Nr 7. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 13 lutego 1938



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom dla całości wysyłamy.

Medycyna.

Mateusz był na poradzie u wielkiego profesora lekarza, który zapisał mu lekarstwo na wyleczenie jego dolegliwości. Po godzinie profesor-lekarz spotyka swego pacjenta na ulicy i widzi, że ten ostatni chce rzucić przygotowane już według recepty lekarstwo do rynsztoka. Zdumiony lekarz pyta:

— Ależ panie, co pan robi?

Na to Mateusz, wzdychając, odpowiada:

— Widzi pan, panie doktorze, pan chce żyć, aptekarz chce żyć, ale ja także chcę żyć.



Na wsi.

Dziedzic do stangreta: Więc biorę cię do służby, ale pamiętaj, że Michał wyleciał ze służby za to, że się upijał!

Stangret: Słucham pana dziedzica!
Dziedzic: A ty jesteś trzeźwy, co?
Stangret: Bardzo często, proszę dziedzica.



W Zakopanem.

— Widzi pan ten szczyt? — wskazuje góral turyście jakąś górę. — To bardzo niebezpieczny szczyt. Niedawno wspięli się tam dwaj turyści i już więcej tędy nie wrócili...

— To okropne! A czy nie wiadomo, co się z nimi stało?

— Owszem, wiadomo. Zeszli drugą stroną na dół.



Jak wyciągnie nogi.

— Co wy babci robicie?! — krzyknął ojciec, widząc jak jego pociechy ciągną teściową za nogi.

— Przecież powiedziałeś, tatusiu, że jak babcia wyciągnie nogi, to będzie nam lepiej.



Wytresowana.

Dzwoni dzwonek telefoniczny. Do telefonu podchodzi pięcioletnia Marysia.

— Proszę poprosić do telefonu pana domu — mówi gruby głos w tubie telefonicznej.

— Kto mówi? — pyta Marysia.

— Ja mam osobisty interes do pana domu.

— Tatusia ani mamusi nie ma w domu, a meble są zapisane na nazwisko babci — odpowiada przyzwyczajona do takich „osobistych" interesów Marysia.

Nr 7. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 13 lutego 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

Życie nad stan i fałszywa nędza.



O życiu nad stan, wielkim zadłużeniu, oraz nadużywaniu kredytu pisaliśmy swego czasu. Dziś podajemy parę ciekawych danych p. M. Ankiewiczowej, która na łamach „Kobiety w świecie i w domu" szczegółowo zajmuje się sprawą uporządkowania budżetu domowego. Kwestia ta jest niemal najważniejszym problemem w życiu domowym i ogół kobiet zbyt mało docenia jeszcze znaczenia dobrze ustalonego budżetu. Prawda, że szczupłe dochody nie powiększą się po rozbiciu całej sumy na wydatki konieczne i niejedna z gospodyń, powie: „Bo jakże tu myśleć o planowej gospodarce, kiedy człowiek dosłownie rozstrzępie końce, aby mieć złudzenie, że one się ze sobą wiążą. Cały miesiąc n. p. żyje się nadzieją pierwszego, aby zaraz na drugi dzień po owym pierwszym rozpocząć oczekiwanie na następny!

Ten nastrój wiecznego oczekiwania wytworzył w społeczeństwie powojennym dwie odrzucające psychozy, zresztą zupełnie uzasadnione życiowo:

1) psychozę życia nad stan i 2) psychozę fałszywie pojętej nędzy. I jeden objaw i drugi jest wynikiem nadmiernie rozbudzonych apetytów ludzkich w stosunku do dóbr doczesnych, przy jednoczesnym przytępieniu poczucia rzeczywistości.

Każdy rad siebie widzieć w innych warunkach aniżeli te, które mu życie dało i usiłuje żyć na miarę swych wyobrażeń. Nikt natomiast nie chce się zakrzątnąć w granicach tych istniejących warunków tak, aby je uczynić najdogodniejszymi dla siebie.

A czy jest w ogóle na to jaki sposób? Jest. Istnieje taki magiczny ołówek, który wystarczy wziąć do ręki: aby życie wyciągało się posłusznie w strzelistą linię dalekosiężnych planów.

A tylko ten człowiek żyje naprawdę, którego zamierzenia sięgają daleko w przyszłość.

Planowość w przystosowaniu do istotnych naszych możliwości finansowych jest zdrową miarą dystansu, dzielącego nasze zamierzenia od realizacji. Rachunek zaś posiada nieprzepartą moc wyrazu, jest prawdą, która wyjaśnia i poucza. Uregulowanie przynajmniej teoretyczne strony dochodów z rozchodami stanowi preliminarz budżetowy, który ma dwie misje do spełnienia. Celem budżetu jest zachowanie równowagi materialnej w ciągu całego roku, oraz zabezpieczenie wszystkich potrzeb rodziny. Takie przepracowanie budżetu na papierze daje obraz jasny naszej rzeczywistości i stanowi znakomity hamulec przed wydatkami przerastającymi nasze dochody.

Poza tym budżet, a więc świadomość sumy pieniężnej jaką będziemy mogli rozporządzać w ciągu roku, w zestawieniu z istotnymi potrzebami — staje się niezawodnym motorem pobudzającym naszą zaradność, oszczędność i roztropność nabywczą".

Prawdą jest także, zwłaszcza w większych rodzinach, że trudną rzeczą jest wprowadzenie do budżetu stałej rubryki: „wydatki nieprzewidziane" oraz „oszczędności". Jednakże te właśnie pozycje mogą nam oddać nieocenione wprost usługi w wypadku choroby w rodzinie, bezrobocia i t. p.

To też właśnie nikt inny, jak kobiety powinny jasno zdawać sobie sprawę z ogólnego położenia materialnego i potrafić dostosować rozchody i całą stopę życiową do obecnych warunków materialnych.

Słusznie dopomina się więc autorka cennych uwag zestawień budżetowych i nawołuje: „Dlatego musi sięgać po ołówek każda kobieta. Nie można widzieć w rachunku tylko przykrej konieczności, a nie doceniać potężnych pierwiastków wychowawczych i organizacyjno-twórczych, jakie się kryją w przepracowanym budżecie każdego domu rodzinnego".

Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy)

10. Twardowski i skąpiec.

Ledwie Twardowski przy pomocy miotły zaprowadził spokój, zaczął ktoś silnie i natarczywie do drzwi pukać, powtarzając coraz mocniej, coraz gęściej razy, od których aż się spróchniałe drzwi gospody kołysały.

— Kto tam? — spytał mistrz.

— Przez miłosierdzie, puście mnie — rzekł głos zza drzwi żebrzący. — Jestem biedny szlachcic, potrzebuję koniecznie rady mistrza. — Umrę tu pode drzwiami, jeśli mnie nie puścicie. Dawno już szukam kogo, coby mi dopomógł — muszę teraz koniecznie widzieć sławnego mistrza.

— Idź do licha i nie wrzeszcz mi nad głową — odpowiedział Twardowski.

— Nie pójdę, nie pójdę, będę tu piszczał pod progiem do jutra, nie odstąpię krokiem, muszę koniecznie widzieć się z mistrzem. I jak jął tak jęczeć i modlić i prosić, tak nareszcie Twardowski dał się pokonać i rozkazał go puścić miotle, ale tylko jego samego z tem, aby stała na warcie u drzwi i wszystkim przystępu broniła do nich, nie zważając na stan, wiek, płeć, prośby, łkania, płacze i zaklęcia,

Wszedł zatem do izby blady, chudy i wysoki mężczyzna, kłaniający się aż do stóp mistrza i płaczliwym odzywający się głosem. Miał on na sobie wyszarzaną kapotę, nie mającą już żadnego koloru, buty wykrzywione, czerwone od rosy i błota, dziurawe, czapkę pozszywaną z kawałków. Resztki koszuli, wyglądające z pod kołnierza kapoty, świeciły gęstymi dziurami. Chcąc wzbudzić litość, nie można się było ubrać wymowniej.

— Cóż to waszmości tak dolega? — spytał mistrz, mierząc go oczyma.

— Nędza, mój królu — odpowiedział szlachcic — oddałbym duszę diabłu, żebym tylko mógł pobogacieć, tak mi już dokuczyła nędza, tak jestem biedny, tak. Ot, patrz tylko, królu, na łachmany.

I potrząsał łataną kapotą.

— Prawisz androny i chcesz mnie oszukać — rzekł mistrz — bajki to, bo masz pieniądze.

Szlachcic poczerwieniał, zbladł, wyprostował się, zakaszlał i zawołał innym głosem wcale:

— Ja?

— Wiedz — rzekł mistrz — iż przede mną nic ma nic skrytego. Mógłbym ci nawet powiedzieć co do szeląga — ile kop groszy leży w twojej skrzyni w alkierzu, pod czarną podartą opończą.

Szlachcic potarł ręką po czole, ruszył ramionami, splunął, a gęstymi kroplami pot zaczął mu spływać po twarzy.

— Nie jesteś ubogi, jak mówisz — ciągnął dalej mistrz — jesteś tylko chciwy, nigdy ci nie dosyć tego, co masz, chciałbyś więcej i więcej, a niczego nie używasz.

— No, to prawda — odpowiedział szlachcic po chwili namysłu — na co się mam przed waszmością zapierać, ale czyż to już tak bardzo co złego? A nie masz sposobu, żebym się stał bardzo a bardzo bogatym?

— Są sposoby — rzekł mistrz — ale nie łatwe.

— Trudne! ba! — odpowiedział szlachcic — ależ chcącemu nic trudnego.

— Chciałżebyś dla pieniędzy oddać diabłu duszę?

— A na co mnie ta dusza? — rzekł prędko szlachcic — byle ją tylko chciał wziąć, a mnie dać pieniędzy z całego serca.

— Próbujże, ja ci dam sposób. Znajdź sobie gdzie w lesie chatę pustą i niezamieszkałą od dawna, do którejby od wsi i dworów pianie kurów nie doszło. W tej chacie zamknij się sam jeden, z jedną tylko świecą na całą noc. Weź z sobą dziewięć sztuk srebrnych pieniędzy. Te pieniądze licz przez całą noc, bez ustanku, od jednego do dziesięciu i od dziesięciu nazad do jednego. Jeśli się nie omylisz ani razu do świtu, szatan ci da wielkie skarby, lecz jeśli się tylko raz zająkniesz, albo zapomnisz, albo dwa razy jedno powtórzysz, czeka cię wielka bieda. Chcesz, próbuj tego sposobu. Ruszaj sobie!



Ujrzeli go pochylonego nad robotą.

Szlachcic, wysłuchawszy uważnie całej nauki, rozpytawszy się jeszcze o szczegóły, skłonił się do stóp mistrza i wyszedł. Twardowski śmiał się do rozpuku, siadając po wyjściu jego na stołku.

Gdy tak mistrz radował się z figla, jakiego wypłatał skąpcowi, wśliznął się diabeł do izby.

— Dobry wieczór, mistrzu — rzekł on. — Jeśli chcesz abyśmy zabawili się setnie, to wsiadajmy na wiatr, który przelata i udajmy się za owym szlachcicem.

Jakoż, gdy Twardowski zgodził się, wsiedli na kark wiatru i polecieli.

Już była noc właśnie i szatan, obejrzawszy się dokoła, pociągnąwszy nosem na cztery wiatry, przewąchał zaraz, dokąd się szlachcic udał, dla przyprowadzenia do skutku tajemniczego obrzędu, przepisanego mu przez Twardowskiego. — W stronie północno-zachodniej był w lesie opuszczony domek, niegdyś gajowego, który z całą rodziną swoją w ostatnim zginął morze, przyniósłszy zarazę z miasteczka, do którego po mąkę chodził. Stała buda pustkam

od tego czasu, nikt w niej nie mieszkał, wiatr i burze rozchwiały ją potrosze, ale się jeszcze trzymała. Położona ona była opodal od gościńca, wśród głuchego lasu, ścieżka nawet, wiodąca do niej niegdyś, zarosła pokrzywami, łopuchy i puszczającą tam i siam leszczyną. Dokoła osłaniał ją gąszcz, pokrywający dzikimi bzami, kaliną i tarniem dawny gajowego ogródek i przypierała aż pod pochylone ściany. Płoty opadły już były i spróchniały na ziemi, w chacie ni drzwi ni okien, piec się nawet rozwalił i gruzy z niego zasypały większą izbę. Druga, tylko mniejsza, miała jeszcze zabite spróchniałymi dylami okienko, i w tej się szlachcic usadowił. Znalazłszy w kącie rozbitą starą beczkę, położył na niej kawał okiennicy czy drzwi, przylepił ogarek świeczki na desce i od zmierzchu liczył wciąż swoich szelążków. Gdy diabeł z Twardowskim przybyli pod chatę gajowego, ujrzeli go pochylonego nad robotą, z oczyma iskrzącymi, czołem spotniałym, drżącego, wybladłego, ledwie żywego, a jednak liczącego pieniądze tam i na odwrót bez ustanku

Szum tylko gałęzi i krzyk sów, odzywających się z daleka, przerywały głuchą ciszę puszczy. — Najśmielszy byłby mimowolnie dostał śmiertelnych dreszczów w takim położeniu; dziwił się Twardowski, że szlachcic, którego diabeł nazywał tchórzem, mógł, choć cały drżący, wysiedzieć nad swymi dziewięciu szelążkami; a tak nimi zdawał się zajęty, że oka nawet nie zmrużył, ciała nie wyprostował na chwilę, nie obejrzał się, nie odetchnął, włosów, spadających mu na oczy, nie odgarnął liczył tylko a liczył.

— A! — rzekł diabeł — trzeba mu trochę przeszkodzić.

To mówiąc, wlazł do izdebki kominem — siadł w kącie i zaczął hukać głosem swoim.

Wzdrygnął się szlachcic, ale liczył dalej. Potem bies zakrzyczał piskliwie jak niemowlę u piersi. Szlachcic stał się blady jak chusta, ale swego nie porzucił. Nagle oderwał szatan kawał dachu nad głową jego i rzucił go w ogródek z hałasem i chrzęstem wielkim; na stół i wkoło szlachcica posypały się śmiecie, słoma, drzazgi; szlachcic nie wstał i nie ruszył się, ale z jego twarzy widać było, że prawie konał ze strachu. Uspokoił się potem szatan chwilkę i znowu z kąta, udając śmiech starej baby, wtórował nim jednostajnemu szlachcica powtarzaniu.

— Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć Dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden.

Po chwilce znowu diabeł, machnąwszy ogonem, świeczkę zagasił; chciwiec, choć po ciemku, liczył jednak ciągle bez omyłki.

— Uparte stworzenie! — rzekł bies, zapalając znów świecę — umiera ze strachu, a swoje robi. Zapalenie nagłe świeczki nie uczyniło prawie żadnego wrażenia na liczącym, który ani się zająknąwszy, kontynuował.

Prawie tak całą noc, przyglądając się szlachcicowi, przepędzili; szatan dnia czekał, na samym już prawie świtaniu, wymęczywszy dobrze chciwca, podszedł pod okno i, szydersko dobywając głosu, rzekł nagle:

— Hej! panie Bartłomieju, a nie omyliliście się czasem, aby raz?

— Nie — odpowiedział szlachcic.

— Liczcież dalej — rzekł szatan.

Szlachcic wziął się znowu do liczenia pieniędzy, ale zapłonął cały, bo był już zapomniał, na czym stanął; przewracał szelążki po desce, bełkocząc niezrozumiale, język mu się zaczął mieszać, drżał coraz gorzej ze strachu, widząc przepadającą swoją całonocną pracę i lękając się zapowiedzianej srogiej jakiej kary. Powtarzał z wlepionymi w ziemię oczyma:

— Dwa, trzy, cztery, pięć — ale nieśmiało, urywano.

Diabeł śmiał się pod okienkiem.

— Mościpanie — rzekł po chwilce — zbiliście się z tropu. — Zaledwie to wymówił, zatrzęsła się pusta chata i ze wszystkich stron nalecieli do niej diabli. Ten z kijem, ten z cepami, ów z pięścią, ów z ożogiem, inny z łopatą, wpadli na grzbiet chciwego szlachcica, który jak nieżywy padł gradem ich razów na ziemię, nie wiedząc nawet co począć ze sobą.

Twardowski czy to z litości nad szlachcicem, czy przez złość ku diabłu, zawołał nagle:

— Wołaj kogo na ratunek!

Dopiero ogłuszony szlachcic wspomniał świętych Pańskich i Najświętszą Pannę Maryę i krzyknął dość silnie:

— Święci Pańscy, Maryo Panno! ratujcie mnie nieszczęśliwego!

I ledwie to szlachcic wymówił, odskoczyli co prędzej piekielni oprawcy i znikli, jakby ich nigdy nie było.

Szlachcic porwał się z ziemi, szybko zgarnął swoje pieniążki i, rzuciwszy się we drzwi, uciekał, co miał tchu, lasem.

11. Na Łysej górze.

Siedział mistrz znudzony wszystkim, co uczynił i widział, i cniło mu się tak, że już nie wiedział co począć z sobą, aż nagle zerwał się z ławy i, jakby mu błysnęła znagła myśl nowa a zabawna, w głos krzyknął:

— Pojadę na Łysą górę!

Był to właśnie czwartek, kiedy się tam wszystkie duchy i czarownice zbierają.

Był to sejm czarownic i duchów.

Ledwie pomyślał mistrz, już siedział na malowanym koniu i, rzuciwszy garścią sen na Maćka, drzemiącego w kącie izby, wyjechał kominem. Był już zmierzch, wiatr dął z północy, księżyc czerwony, otoczony małą chmurą, wychodził z pod ziemi powoli; dokoła mistrza orszak jego leciał: nietoperze, sowy, puhacze, dziwne jakieś i niewidziane po dniu stworzenia. W powietrzu słychać było rozmowę wszystkich stworzeń, którą mistrz jeden rozumiał.

Spotkała go kukułka, ulubiona wieśniakom prorokini i mówiła mu:

— Dobry wieczór ci, mistrzu, dobry wieczór! Dokąd to się spieszysz? Po co jedziesz? Na co tobie ta ciekawość, po ciekawości smutek? Jedź, jedź: za kalinowym mostem, za trzema stogami, za trzema mogiłami i trzema krzyżami znajdziesz, czego szukasz, choć nie znajdziesz, czego szukałeś.

Poleciała kukułka.

Gonił mistrza nietoperz i witał go, trzepocąc skórzanymi skrzydłami:

— Nie poznałeś mnie, mistrzu? Jam ci to jest, który wiszę nad twojem okienkiem w Krakowie i skrzydłami memi od czarów cię zasłaniam. Uwolniłem się przecie choć na chwilę, polecę do czarownic na Łysią górę.

Poleciał naprzód i zniknął w ciemnościach.

Swiergotały wróble, a mistrz je rozumiał, jak mówiły do siebie:

— Polecim do stodoły bogacza — wyskubiemy

kłosy, wypijem mu w polu, co znajdziem, musi choć mimo woli dać jałmużnę.

Skrzeczała sroka na płocie:

— Jadą goście, jadą goście! Jedzie pan na czarnym wozie, a na nim biały krzyż, a w wozie koni cztery, towarzyszą mu księża! Gotujcie się na przyjęcie, droga pani, bo jedzie gość do was, którego czekacie!

Wszystkie te głosy mistrz, lecąc nad ziemią, zbierał w ucho i duszę, bo je rozumiał, a wszystkie były smutne.

Tymczasem w powietrzu mijał tłumy różnych duchów i postaci, lecących, jak on, na Łysą górę.

Tam przesuwały się stare wiedźmy, o trzech garbach, o trzech zębach na miotłach, na ożogach, na łopatach, z rozczochranymi włosami, rozpiętymi opończami. Skakały na kozłach, na czarnych kotach, na nietoperzach leciały.

Jedna z północy sunęła się w stępie, którą poganiała tłuczkiem, miała złote czółko na głowie i, jak wszystkie, garnuszek zawieszony u pasa.

Drugą wiozła żaba, trzecią krowa czarna; każda z nich śpiewała coś pod nosem, za każdą dymiły się spalone jakieś zioła z garnuszka zwieszonego u pasa.

Nagle przesunął się mimo Twardowskiego szkielet biały wisielca z postronkiem u szyi; za nim leciało stado wron i kruków, kracząc:

— Jeszcze masz ciało u boku, wiszą ci jeszcze po biodrach kawałki. — Oddaj nam ciało, oddaj nam nasze!

Potem ujrzał latawca i latawicę, którzy w czułym uścisku sunęli się na Łysą górę.

Potem chochlików małych jadących tłumami.

Potem upiory blade w śmiertelnych całunach.

Potem wilkołaki, które wyjąc, jak głodni wilcy, szli za nimi. I wiele jeszcze dziwnych postaci przesunęło się koło niego, nim ujrzał wreszcie Łysą górę, której kościół na tle niebios jaśniejszym czerniał w oddaleniu, a podnóże jej zaroślami okryte połyskiwało drobnymi światełkami, poruszającymi się w różnych kierunkach, stojącymi, migającymi. Tu bowiem u podnóża góry, zbierali się wszyscy od czasu jak wierzchołek przez święty przybytek Boży został zajęty, nie porzucając odwiecznej schadzki, a ustępując jednak przed znakiem krzyża, błyszczącym na wierzchołku.

Im bliżej był mistrz, tym wyraźniej tłum czarownic i dziwacznych postaci, oświetlony tajemniczymi ogniami rozłożonymi po górze wśród zarośli, rozpoznawał. Wzlatując długo ponad głowami ich, widział i słyszał dziwne rzeczy, dziwne rozmowy, przypatrzył się osobliwym straszydłom i potworom, nasłuchał się szyderskich śmiechów, brzęków i śpiewów. Niekiedy z koła wyrywały się widma, brały za ręce i unosiły w konwulsyjnym tańcu, podobnym chorobliwym ruchom paralityków. Wśród tłumu kręcili się rozsypani tam i siam diabli, których zdradzał płomyk, wahający się nad głową i nad sercem; nie ów blady i czysty, którym cechują geniusz, lecz czarny, dymny, smrodliwy.

Czarownice wołały:

— Lado, lado, lado, didi!

I widać było ich tańce, wykrzywiania, podskoki, z którymi otaczały ognisko i warzący się kociołek.

Z ciekawością przypatrywał się mistrz, nie mieszając się z tłumem, i zwolna dookoła oblatywał górę, zamyślony, zadumany wśród tego wesela potępionych, które dziko w jego sercu brzmiało.

Straszna to bowiem była wesołość, przez której łachmany podarte przeglądała rozpacz, w której czuć było męki i śmierć.

Trafił Twardowski na szkołę.

Siedziało siedem bab na siedmiu kamieniach grobowych, a dookoła nich cisnął się tłum młodzieży. Każda zabierała głos z kolei i tłómaczyła, nauczała, jak duchy sprowadzać, jak deszcz zatrzymać, jak krowom mleko odebrać, jak chorobę naprowadzić, jak osypywać, jak w zbożu zawiertki czynić, jak płaksy na dzieci nasyłać i t. d. Młodzież słuchała z uwagą, z ciekawością, z radością, i brała nauki do serca, bo nic się tak łatwo nie przyjmuje, jak złe.

Niedaleko znowu stare baby warzyły napój inny, czarowny i, siedząc nad kotłem, kiwały głowami, machały rękami, przeciągłym głosem wołały jedna po drugiej:

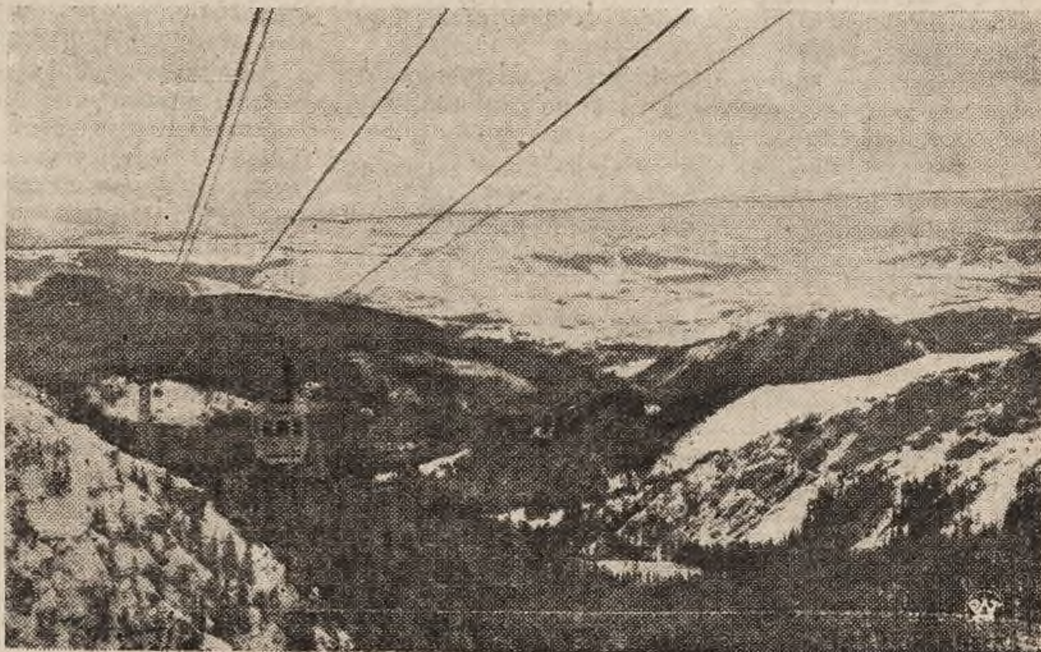
(Ciąg dalszy nastąpi).

Piękno krajobrazu tatrzańskiego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy piękną panoramę tatrzańską, widzianą z Kasprowego Wierchu.

W głębi tej pięknej panoramy widzimy wagonik kolejki linowej, przewożącej turystów na Kasprowy Wierch.

Zazdrościliśmy innym krajom górzystym kolejek linowych (choć nie było czego zazdrościć). — Obecnie mamy tę kolejkę u siebie. — Zapewne szczególnie latem kolejka ta będzie miała należyty ruch, no i z tego powodu przynosić będzie zyski.





Na ziemi brazylijskiej.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy zagospodarowywanie się naszych rodaków na terenach wykarczowanej puszczy brazylijskiej, w stanie Parana.

Nie cała Brazylia nadaje się do kolonizacji. Niektóre stany posiadają klimat tropikalny, trudno więc naszym kolonistom w nich wytrzymać, w innych stanach znów nie dobra ziemia.

Najodpowiedniejszymi dla polskiego kolonisty są trzy stany: Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul.

Gdzie diabeł nie może tam babę pośle.

(Opowiadanie ludowe).

Raz żyli na świecie chłop z babą a żyli w tak wielkiej zgodzie, że nigdy się nie kłócili ani nie bili, dlatego nigdy nie zgrzeszyli. Gniewało to okropnie diabła tak, że własny ogon zębami gryzł, to też chodził za nimi przez siedem lat a nie mógł ich podejść i skusić do grzechu.

Rad nie rad musiał diablisko odejść nic nie wskórawszy.

Gdy szedł drogą zasmucony, spotkał starą babę. Baba, jak zwykle stare baby, ciekawa, pyta się go, czego taki smutny.

— Czegóż się mnie pytasz — diabeł na to odpowiada — kiej mi nie pomożesz...

Babę to jednak jeszcze bardziej zaciekawiło, więc poczęła nalegać na diabła, aby jej koniecznie powiedział, co go tak smuci. Diabeł, chcąc się pozbyć baby, opowiedział jej powód swego zmartwienia i wskazał owych ludzi, których dotąd nie mógł przywieść do grzechu.

— Co mi dasz — powiada na to baba — to ja ci pomogę.

Diabeł popatrzył na babę, a zobaczywszy, że jest bosa, obiecał jej parę butów, gdy tylko owo małżeństwo przywiedzie do grzechu. Baba zgodziła się tym chętniej, iż buty miały być tak silne, że nigdy się zedrzeć nie miały.

Nie zwlekając wiele, udała się baba do chaty owych ludzi, gdzie zastała samą kobietę. Tam udała bardzo głodną i prosiła o kawałek chleba. Dobra kobiecina nie żałowała jej jedzenia, przy czym wdała się ze staruszką w pogawędkę, pytając ją, skąd jest i jak się ma.

Baba zamiast odpowiedzi poczęła wypytywać gospodynią nawzajem o zdrowie i powodzenie.

— Powodzi się nam nieźle — odparła gospodyni — i dziękować Bogu ja jestem zdrowa, ale mąż mój jest kiepski i ciągle niedomaga.

— A wiecie wy, czemu wasz jest kiepski — pytała stara — prawda, że nie?... To ja wam powiem: ma on na środku głowy włos siwy i dlatego zdrowy być nie może. Aby go uzdrowić, musicie mu ten włos wyciąć, ale tak, żeby on o tym nie wiedział. A jak tego nie zrobicie, to umrze. Najlepiej zróbcie to tak: chciejcie go poczesać, a wtedy nieznacznie włos brzytwą utnijcie.

Gospodyni uwierzyła i przygotowała sobie brzytwę; babę zaś chojnie obdarzyła i pożegnała.

Tymczasem gospodarz orał w polu przy drodze: Baba wyszedłszy z domu, udała się do orzącego męża owej gospodyni i zaczęła mu opowiadać, że była u niego w chałupie i że rozmawiała przed chwilą z jego żoną.

— Żona wasza — mówiła baba — żaliła się na was przede mną i przezywała was okropnie. Mówiła też, że radaby się was pozbyć, ale nijak nie może. — „Dziś mu jednak zrobię koniec — mówiła stanowczo — jak przyjdzie z pola to mu brzytwą kark poderżnę".



Gospodarz nie chciał ani wierzyć starej babie, ale mimo to, gdy wróci, postanowił uważać na zachowanie się żony.

Gdy gospodarz pojechał na obiad do domu i wyprzągł konie od wozu, przygotował sobie w kącie porządną lagę. Skoro poobiadował, przyszła ku niemu jego żona i mówi:

— Wiesz co, chłopku, ja bym cię chciała trochę poczesać.

— A to ta poczesz, kiedy chcesz — odrzekł łagodnie chłop.

Żona ujęła grzebień i poczęła czesać, ale chłop, ostrzeżony przez babę, dawał na nią pozór. Po pewnej chwili czesania wyjęła kobiecina brzytwę, chcąc ów włos wyciąć. Zobaczył to mąż, sięgnął po lagę i począł żonę nią okładać. Bił i bił żonę tak, aż diabeł podskakiwał z radości, że przecież ci, za którymi daremnie chodził przez całe siedem lat, nareszcie zgrzeszyli.

Diabeł, chcąc przyrzeczenia ze swej strony dotrzymać, wkrótce przyniósł owej starej babie przyobiecane mocne buty, ale, zobaczywszy ją z daleka, tak się jakoś przeląkł jej widoku, że ani rusz nie mógł się do niej zbliżyć. Wziął więc długi drąg, powiesił na nim owe buty i przez płynącą rzekę podał babie

— Dlaczegóż to tak zdaleka, mości diable? — pyta baba.

— Nie głupim — odparł diabeł — niektóra baba gorszą jest od siedmiu diabłów, a ja jestem za mądry, abym się dał babie złapać.

Rzekłszy to diabeł, rzucił babie buty wraz z drągiem, a sam uradowany czmychnął do Lucypera i zaniósł mu grzech owych małżonków.

Józef Byrski.



MACIEK BZDURA GADA:

Kiejsik, jak se jeno wysedłem z chałpy, kciałem pochybać prościuśko do nasego prefesura, bom u niego przecie dawno nie był, ani my sie tez oba dawno nie ujźreli ani w składnice, ani w karcmie, ani kaj indziej. Ale ze to cłekowi nie wszyćko sie tak zmajstruje, jak se cłek przodzi ułozy, tak i z tem mojem chybaniem do prefesura tez sie akuratecek inacy zrobiło.

Moze i do nasego prefesura byłbym prościuśko se i zalazł, zeby dróga nie prowadziła wele karcmy. Jak sie jeno pod karcmę przyswędałem, tak mnie tez okrutecna chętka wziena, coby do niej zajźryć i wlazłem do niej.

Nie wiela myślęcy posedem prościuśko i stanąłem se wele pieca i pozirałem jak se Bubas z Królikiem siedzieli na ławie i gwarzyli przy stole. Oba se ręcami pały podparli i mocno byli cegosik zafrasowani.

Co prawda to udałem, ze ich nie ujźrałem i nie rzekłem im nawet „dobry wiecór", jeno sie przycaiłem i słucham o cem oba bedą gadać, bo co prawda oba juz próżne kufle przed sobą mieli i oba co kwileckę do nich poziral, a nie mieli ze sobą trzeciego coby im fondował, a zaden Mośka nie wołał coby jem świzego piwa nalał.

Nareście Bubas wyjął z portek jakąś ta flaskę, pewnikiem gorzałki, nalał se i swojemu koligantowi do kufla i pada:

— Psie zycie. Wszyćko idzie do cholery! A dlacego? bo gorzałkę ludziska chlają i to chlają przez umiarkowania.

— Dobrze gadas — pada Królik. — Zaliwają sie ludziska tem śpirytusem. Nie kapują choroby, ze gorzałka to trucizna. Tak, brachu. Rozumu w narodzie nie ma.

Bubas mruknął se coś, westchnął ciężko, nareście pada:

— O! nie przymirzając my. Wyślimy na wieś. Dokąd iść? Nima przecie gdzie wleźć jak nie do karcmy.

— Wiadoma rzec — pada Królik. — A w karcmie to cłek jest w obowiązku coś wypić.

No pewnikiem — pada Bubas. — Wis, Wojtek, jak se tak o tem pijaństwie pomyślę, to mi sie zyć odechciewa!

Nie turbuj sie — pada Królik — po co ci to? Robak cie gryzie, znakiem tego trza go zalać. Wypijemy po jednym!

Oba koliganty wychylili po gorzałce, a Królik cosik ta zagryzł, poziral łozeźlony na próżny kufel i pada:

— O! To nasz wróg. Ta gorzałka przeklęta. Po cholere toto ludziska trąbią? Bo sprawozdanie se nie zdają, że ten tronek ich gubi. Wchodzi se cłek do karcmy, chopy ma w kieseni, no i co? Urzyna sie, choroba, jak ta świnia, chopy traci i wychodzi na gościniec goły, jak turecki święty! A jak nimoze do chałpy zajść i legnie se kaj przy drodze, to go postronkowy do hereśtu bierze Na diabła toto ludziskom potrzebne? Gubi sie naród, sam sie gubi okrutecnie — pada Królik do swojego koliganta ze łzami w ocach.

— Nie płac, Wojtek, nad tym zyciem, nie warto. Do bani z tą łazęgą po karcmach. Abo to zycie? Wojtek! Słowo honoru najświętse ci daję, ze to nie zycie. Przecie prędzej cy później z tej gorzałki choroba cłeka bierze. Albo na wątróbke mu sie rzuca, abo i na rozum. Jak sie tak o tem wszyćkiem pomyśli... Ale co tam! Wypijemy na zgryzotę. Twoje zdroje, Wojtek!

— Najlepsego!

Późno juz wiecór, a nawet moze było juz wele północka, sedł se drógą postronkowy i posłysał jakiesik charcenie we fosie przy gościńcu. Postronkowy posedł do sołtysa i kazał ich obydwóch zabrać, ale przodzi se ich obydwóch dokumentnie do notefisu zapisał.

Bidny Bubas i Królik bedą karę płacić, abo musą iść do hereśtu siedzieć. A to wszyćko pewnikiem bez baby, co im w chałpie dozarły, bez co pochybali do karcmy, ze to niby jak powiadają na frasonek dobry tronek.

Lis za 60 tysięcy złotych.



Czterech właścicieli fermy zwierząt futerkowych w Drammen, w Norwegii, nabyło parę „platynowych" lisów, płacąc po 60 tysięcy złotych za sztukę. Są to najdroższe lisy na świecie.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Salomona.

Grupa wysp leżąca na wschód od Nowej Gwinei, składająca się z ośmiu większych i wielu mniejszych wysp, obejmujących 43.900 klm. kwadratowych, zwą się Wyspami Salomona.

Poniżej podajemy zajmującą korespondencję z tych wysp:

„Trafiamy na rzadką uroczystość. Najmłodszy syn wodza ma za parę dni otrzymać pierwszą swoją łódź. Jest to wydarzenie niezwykłej doniosłości.

Tubylcy zajęci są budową pawilonu na wzniesieniu dla wodza plemienia. Smukłe dziewoje znoszą kosze kwiatów i splatają olbrzymie wieńce i girlandy. Dokoła piętrzą się stosy ananasów i orzechów kokosowych. Goście tłumnie zebrani gwarzą wesoło. — Służebne dolewają im co chwila wina palmowego, który popijają. Jest to rodzaj budyniu z migdałów i kokosów.

Chwilę rozpoczęcia uroczystości obwieszcza przyciszona muzyka na instrumentach wykonanych z muszli. Przy jej dźwiękach wbiega rytmicznie gromada młodych chłopców. Jedyny ich ubiór stanowią kwiaty i łańcuchy z masy perłowej.

Na wyciągniętych ramionach niosą łódź. Za nimi kroczą szeregi uzbrojonych wojowników. Każdy wywija siekierką, ozdobioną muszelkami i pięknie inkrustowaną szyldkretem.

Powoli, miarowo orszak podchodzi do wzniesienia, na którym zasiadł przyszły posiadacz łodzi. Na znak wodza łódź umieszczają obok chłopca. Wojownicy ustawiają się po dwóch stronach, wciąż trzymając siekiery w pogotowiu. Starszy brat podchodzi do 10-letniego bohatera uroczystości i z namaszczeniem darowuje mu łódź. Muzyka, głośna już teraz, rozbrzmiewa. Krzyki wojowników przeszywają powietrze. Chłopcy znów biorą łódź na ramiona i niosą ją na brzeg.

Wśród ogólnej radości pasowany na dorosłego syn wodza wsiada do łodzi i z coraz to wzrastającą szybkością wioseł wypływa na pełne morze. Towarzysze czekają na jego powrót, by entuzjastycznie go powitać.

Kobiety nie biorą udziału w uroczystości.

Nazajutrz obudziliśmy się przy potokach deszczu, który bez przerwy lał przez trzy doby. Niepodobna było na krok wyjść z pod dachu. Potem nagle ulewa ustała i zajaśniało promienne, olśniewające słońce.

Mężczyźni wszyscy bez wyjątku są znakomitymi wioślarzami. Składają sobie wzajemne wizyty z wyspy na wyspę. Odległość paruset kilometrów nie gra żadnej roli i w niczym nie przeszkadza utrzymywaniu stosunków towarzyskich. Kobiety podróży ani nawet wycieczek towarzyskich nie odbywają.

W osadzie Moli co dziesięć lat święci się z całą uroczystością tak zwane „święto chłopców".

Obyczaj ten datuje się od niepamiętnych czasów i tak, jak wiele innych tradycyjnych obrzędów australijskich, prawdopodobnie niedługo pójdzie w zapomnienie.

W samym środku wsi stawiają olbrzymie trybuny, przybrane niezliczoną liczbą różnych ptaków i artystycznych ludzkich posągów.

Na długo przed tym dzicy wojownicy, przybywający ze wszystkich stron, przynoszą uwiązane do drągów za nogi całe setki świń i dzików, aby nie brakło strawy.



Krajowcy plemienia Manjuema (Kongo).

Zebrani spożywają potrawy, obnoszone na olbrzymim, mierzącym sześć metrów długości półmisku, wyciętym z jednego pnia. Na zewnętrznej stronie jest on wysadzony masą perłową i muszlami.

Motywy tych ozdób, powtarzają się w różnych odstępach. Jest to rodzaj liter alfabetu, ale żaden tubylec nie powierzyłby obcemu przybyszowi ich znaczenia, krajowcy bowiem surowo strzegą swoich wierzeń i na tym punkcie są nieprzejednani.

*

Wyspy Salomona są wulkaniczne, górzyste, żyzne, dobrze nawodnione; klimat mają gorący, roślinność bogatą. Mieszkańcy tych wysp chodzą prawie nago, lubią się tatuować i zdobić kostkami muszlami i t. p. Dzielą się na oddzielne, czasem wrogie sobie osady.

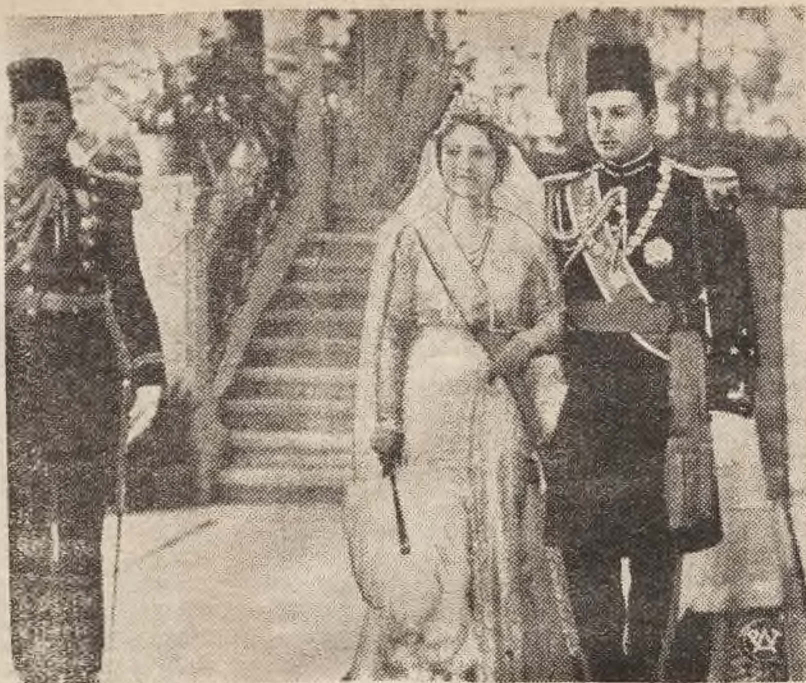
(Ciąg dalszy nastąpi).

Król i królowa Egiptu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy króla Egiptu Faruka I-go i królową Faridę, bezpośrednio po uroczystościach ślubnych, odbytych w ubiegłym miesiącu Młody król liczy obecnie 18 i pół roku, zaś królowa 17 lat.

Aktu ślubnego dokonał rektor Alazharu Szajch Musta a Al-Maraghi w otoczeniu członków najwyższej rady uczonych teologów. Za tę czynność urzędnika stanu cywilnego Szajch Al-Maraghi otrzymał zgodnie ze zwyczajem chustę kaszmirską i tysiąc funtów szterlingów (-6.000 zł.). Obecni otrzymują tradycyjne migdały lukrowane w srebrnych bombonierkach.

Do Kairu na uroczystości ślubne zjechało przeszło milion osób. Program uroczystości ślubnych króla Faruka cechowała wybitna troska o współudział biedniejszych warstw ludności, co też odpowiada przepisom koranu. Toteż w dniu ślubu wydano kilkadziesiąt tysięcy obiadów ubogim.



LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

— Wmówimy w niego, że to był sen. Kto wie, może pod wpływem morfiny zapomniał już o tym? Proszę cię, jedź zaraz do domu — później zapakuję twoje rzeczy i przyślę ci je.

Kasia nie opierała się dłużej.

Zaledwie przebrzmiał turkot powozu, którym odjechała, gdy w pokoju chorego gwałtownie zadzwoniono. Musiało się stać coś nadzwyczajnego, kiedy dozorczyni sama nie mogła sobie dać rady.

Pani radczyni natychmiast pospieszyła na wezwanie i zastała męża, siedzącego na fotelu z twarzą zasłoniętą rękoma.

— Trzeba posłać po lekarza — szepnęła dozorczyni — pan radca jest dziwnie zmieniony; zdaje mi się, że zaczyna bredzić. Żądał koniecznie, aby pani przyszła.

Radczyni zbliżyła się do męża.

— Jakże się czujesz, Ludwiku! Sądziłam, że sen cię pokrzepi.

Podniósł głowę i spojrzał na nią zagasłym wzrokiem. Na jego twarzy wyryte było piętno śmierci.

— Dlaczego zostawiasz mnie samego? Wiesz chyba, że muszę z tobą bez świadków pomówić.

— Przyszłam natychmiast, skoro usłyszałam dzwonek. Możeby odłożyć na później rozmowę? Doktor Küster zabrania...

— Daj mi pokój z doktorem! Niech dozorczyni odejdzie.

Skoro zostali sami, chory uchwycił żonę za ramię i cisnąc je zapytał:

— Mój syn jest w więzieniu? Czy to prawda?

— Co za myśl! Skądże ci to przyszło do głowy?

— Nie okłamuj mnie! Słyszałem, jak Lingen powiedział to Kasi.

— Śniło ci się. Lingen nie był u nas od kilku tygodni.

— Znowu kłamstwo! — Pytałem się dozorczyni i ona potwierdziła wszystko, co słyszałem.

Był to podstęp ze strony radcy, ale żona się zmieszała i odrzekła z wahaniem:

— Lingen przyszedł zabrać Kasię. Pojmujesz, że nie mieliśmy prawa zatrzymywać jej dłużej.

— Co mię to obchodzi? Mój syn jest w więzieniu przezemnie! — Teraz musicie powiedzieć mi wszystko, słyszysz? wszystko. Biada temu, ktoby ukrył co przede mną!

Wszyscy dotąd byli przekonani, że wiadomość o losie syna doprowadzi go do śmierci lub obłąkania, tymczasem radczyni zauważyła, że zniósł ten cios spokojniej, niż można było się spodziewać.

— Twój syn jest nędznikiem, który okrył nas wstydem i hańbą. Później, skoro będziesz silniejszym, dowiesz się szczegółów, teraz należy szanować twoje zdrowie.

Radca wyciągnął rękę do dzwonka.

— A więc będę musiał zawołać służby, aby od niej się dowiedzieć, za co mój syn siedzi w więzieniu.

Pochwyciła go za rękę.

— Kiedy chcesz koniecznie, to usłyszysz prawdę. Weksel z podpisem profesora Bardowa, dany ci przez Waltera, był sfałszowany.

Chory jęknął głośno.

— Jakże... dowiedziano się o tym?

— W przeddzień wykupu wekslu. Walter napisał do Bardowa, przyznając się do winy. — Bardow umarł ze zmartwienia, a list dostał się w ręce jego siostrzeńca, doktora Reifferscheida — który wniósł skargę do sądu.

Gernsdorf z rozpaczą załamał ręce.

— Biada mnie nędznemu! Ukarz mnie sprawiedliwy Panie! ale zlituj się nad niewinnym, który poświęcił się dla ojca!

Radczyni zerwała się przerażona.

— Co ty mówisz, Ludwiku? Walter cię oszukał, ty nie masz nic wspólnego z tym przestępstwem.

— Nic wspólnego? Ależ to ja sfałszowałem weksel, ja uprosiłem Waltera, aby napisał kłamliwy list do Bardowa. Uczynił to, chcąc mnie ratować. I sędziowie mogli go skazać? Więc zamilczał prawdę przed nimi?

Radczyni sądziła z początku, że chory majaczy, ale w miarę jak mówił, tajemnica znikała, wreszcie zrozumiała wszystko. Żal i rozpacz męża nie zmiękczyły jej serca, przeciwnie, powzięła dziką nienawiść do niego.

— Chciałabym, aby skonał w tej chwili! — pomyślała i usłyszawszy szelest w sąsiednim pokoju, poskoczyła do drzwi, aby je zamknąć na klucz.

Szalejesz chyba! — rzekła do męża, a głos jej choć stłumiony, był ostry jak stal — nie uwierzę nigdy w niewinność twego syna. Zamądry on, aby się gubić za kogo innego. — Jeżeli byłeś jego wspólnikiem ..

— Nie, byłem jego wspólnikiem!... Nie przeszywaj mię oczyma, Karolino, powiem całemu światu że jedynym winowajcom jestem ja!

— Milcz! — syknęła, zaciskając pięści — niedosyć, że mnie zrujnowałeś, chcesz jeszcze, abym żyła shańbioną, jako żona przestępcy?

Wyraz jej twarzy przeraził umierającego. Próbował znowu dostać się do dzwonka, ale radczyni przeszkodziła temu.

— Co to znaczy? Czy sądzisz, że cię zamorduję?

Łzy płynęły po wychudzonych policzkach Gernsdorfa.

— Byłoby to uwieńczeniem twego dzieła, przez ciebie bowiem upadłem tak nisko, tyś była przekleństwem mego życia.

— Bredzisz! — odparła chłodno — zgubiłeś mnie i śmiesz jeszcze obarczać wymówkami? Jeżeli nie masz litości dla mnie, to przez wzgląd na twoją córkę powinieneś milczeć.

— Niech moja córka tu przyjdzie! Chcę ją widzieć przed śmiercią,

— Może powtórzysz jej to co mnie powiedziałeś? Niedosyć, że zatrułeś mi życie-..

— Ona musi ratować Waltera! Powtórzy sędziom moje wyznanie!... O Boże! co się ze mną dzieje?... Boli mnie, boli..

Padł wyczerpany na poduszki.

Ale nie była to jeszcze śmierć. Atak przeminął i w oczach Gernsdorfa znów zajaśniało życie. Groźnie zwrócił się do żony.

— Otwórz drzwi, bo inaczej będę wołał o ratunek, będę krzyczał tak, że na ulicy usłyszą.

Radczyni miała żelazną wolę i niezwykłą przytomność umysłu. Od razu zapanowała nad uniesieniem i z płaczem rzuciła się przed mężem na kolana.

— Wysłuchaj mnie, Ludwiku, zapomnij o tych okrutnych słowach, które wyrzekłeś przed chwilą! Ja nie chcę wiedzieć o niczym, kocham cię i pragnę umrzeć z tobą.

Już nieraz rozbrajała go słodkim głosom i czułym spojrzeniem, cóż dziwnego, że i teraz uległ, że nie odtrącił rąk, które go obejmowały pieszczotliwie.

— A mój syn? — zapytał — czy mam pozwolić, aby cierpiał niewinnie?

— O nie, trzeba oczyścić jego imię, wyswobodzić go z murów więziennych. Daruj, że w pierwszej chwili opierałam się temu, ale byłam tak zrozpaczona... Jak tylko będziesz zdrowszy, wezwiesz sędziego i złożysz zeznanie.

Gernsdorf potrząsnął głową.

— Już nigdy nie będę zdrowszym.

— A więc ja biorę to na siebie. Tu jest papier i pióro, podyktuj mi słowa, które uniewinnią Waltera, masz jeszcze dosyć siły, aby się podpisać. Takiemu świadectwu wszyscy będą musieli uwierzyć.

— Dobrze, ale spiesz się, Karolino, bo czuję zbliżający się atak.. pewno ostatni.

Usiadła przy stoliku i pochwyciła pióro.

— Jestem gotowa.

Wytężył wszystkie siły i podyktował krótkie zeznanie, w którym stwierdzał swoją winę i usprawiedliwiał syna. Nieraz brakowało mu głosu, doszedł jednak do końca.

— Teraz trzeba podpisać — szepnął gasnącym głosem — poprowadź moją rękę, Karolino... tak mi ciemno w oczach...

Przysunęła fotel do stołu i ujęła jego dłoń, jak lód zimną. Nakreślił kilka nieczytelnych znaków.

— Nic nie widzę — skarżył się — czy podpis jest wyraźny?

— Zupełnie wyraźny. Proszę cię tylko, nie mów nic dozorczyni i doktorowi. Ja już to załatwię.

— Przysięgnij, że jutro... zaniesiesz to do sądu.

— Przysięgam.

— Przysięgnij na życie naszej córki.

Powóz zatrzymał się przed domem; lekarz za chwilę mógł być w pokoju.

— Przysięgam na życie naszej córki — spiesznie rzekła radczyni.

Wtem zapukano do drzwi. Doktor Küster wszedł do pokoju.

— Zdaje mi się, że jest bardzo źle — szepnęła radczyni — z niewysłowioną trwogą czekałam na pana.

Lekarz ujął rękę chorego i puścił ją natychmiast.

— Niech pani będzie mężną: twój mąż nie żyje.

Upadła znowu na kolana i zakryła twarz rękoma, ale zamiast boleści, rysy tchnęły tryumfem. Teraz już była pewna, że nikt z jego ust nie usłyszy strasznego wyznania.

— Ach! to zawiele! — narzekała — zaprowadźcie mnie do mego pokoju.

Dozorczyni ujęła ją pod rękę.

— Chcę być sama — rzekła słabym głosem — trzeba zawiadomić moją córkę. I dla niej także śmierć ojca będzie okrutnym ciosem.

Zaledwie drzwi się zamknęły, radczyni zerwała się z łóżka, zapaliła świecę i wyjąwszy z kieszeni zmięty kawałek papieru, drżącą ręką przytknęła go do płomienia. Za chwilę została z niego garść popiołu.

Jedyny dowód niewinności Waltera już nie istniał

VIII.

— Jest numer 113, wedle rozkazu pana dyrektora.

— Wprowadź go.

Pan Ernest Holthoff, dyrektor więzienia poprawczego w Sonnenwaldzie, siedział w gabinecie, przed rozłożonymi aktami. Był to krzepki mężczyzna niskiego wzrostu, z siwiejącą brodą. Rumiane oblicze tchnęło energią i surowością, złagodzoną spojrzeniem siwych oczu.

Wziął list z biurka i zwrócił się do więźnia numer 113, stojącego przy drzwiach wraz z dozorcą.

— Mam dla pana złą wiadomość — rzekł grzecznie, wbrew zwyczajowi, gdyż do wszystkich skazańców mówił „ty“. — Czy wiedziałeś pan, że twój ojciec jest ciężko chory?

— Tak, panie dyrektorze.

Nikt nie byłby poznał doktora Gernsdorfa w tym bladym, wychudzonym więźniu w szarej odzieży. — Brodę miał zgoloną, cerę żółtą, oczy podsiniałe, głowę tylko nosił jak dawniej wysoko i patrzał śmiało, lubo wzrok jego był posępniejszy, niż zwykle.

Holthoff jeszcze raz przebiegł pismo oczyma.

W takim razie zła nowina nie będzie dla pana niespodzianką: twój ojciec wczoraj umarł.

Usta Waltera drgnęły, nie wymówił jednak słowa, gdyż według przepisów, więźniowi wolno było odpowiadać tylko na pytania.

— Z powodu tego smutnego wypadku, pozwalam panu napisać do rodziny; czy chcesz skorzystać z tego?

— Jeżeli łaska, to nie, panie dyrektorze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kolej poprzez góry i wąwozy.



Na powyższym zdjęciu widzimy górską linię kolejową w południowej Brazylii, biegnącą wśród malowniczego, dzikiego krajobrazu, poprzez góry, lasy i przepaściste wąwozy, połączone długimi mostami.

Ogrodnik czy czarodziej?

Onegdaj zmarł L. Burbank, twórca tysięcy nowych gatunków i odmian roślin i owoców. Rozporządzając niewielkim kapitałem kilku tysięcy dolarów i kilkoma hektarami pola ornego, potrafił wyczarować przy pomocy nowoczesnych metod uprawy roślinnej, których światło i powietrze odgrywają zasadniczą rolę, prawdziwy ogród cudowny.

Róże o jedwabistym połysku, najcudniejszych kolorach i najsubtelniejszych zapachach, bratki z różnokolorowymi kwiatami 7 cm. średnicy mającymi, specjalny gatunek pszenicy, odpornej na choroby ziarna, i brzoskwinie, których smak i wielkość każdy podziwiał, to wszystko jest jego dziełem. Smak tych brzoskwiń, przez niego wyhodowanych, przypomina truskawki.

L. Burbank był bowiem mistrzem w krzyżowaniu różnych roślin i owoców. Z pod jego ręki wyszła rozpowszechniona dziś w całej Ameryce krzyżówka malin z ożynami i jagodami o niezrównanym smaku. Jemu zawdzięcza świat smakoszów amerykańskich szparagi, długości 45 do 60 cm., przy których niema łykowatego zakończenia tak, że cały szparag jest jadalny, rzodkiewkę wielką długości 30 cm. i średnicy 7 do 10 cm., odmianę rabarbaru, jadalną od korzeni aż do czubka, odmianę ćwikły jadalnej o średnicy 15 centymetrów, — odmianę orzecha, którego drzewo szybko wyrasta i rodzi owoce już po 5 latach, podczas gdy zwykłe gatunki orzecha potrzebują na to około 25 lat, jodły, dające doskonałe drewno i wyrastające w połowie tego czasu, jaki potrzebuje jodła w warunkach normalnych, kaktusy bez kolcy, karczochy o delikatnym smaku i podstawie 15 centymetrowej, oraz ogólnej średnicy 30 do 50 cm, wonny szczypiorek, słodkie odmiany cebuli wielkości główki sałaty.

Dewizą tego dziwnego, a zarazem i zdolnego nad wyraz człowieka, który z przyrodą obchodził się tak, jak inżynier z budulcem, zużywając go na coraz to nowe twory, było piękno.

„Ogród warzywny — mawiał zawsze Burbank — winien być nie tylko pożyteczny, ale również piękny".

Realizując rzucone przez siebie hasło, wytworzył odmianę karczocha o pięknym dużym kwieciu, gorczycy o dużych złotych kłosach, kartofle o pięknym purpurowym, żółtym i białym kwieciu.

Dziełem jego cierpliwej pracy jest gatunek jabłek bez pestek, ożyn bez kolców, odmiana kukurydzy, której kłącza zawierają trzy razy więcej ziarnek od kukurydzy zwykłej.

Często przystępowano do artysty ogrodnika z niezwykłymi żądaniami. Tak na przykład malarze francuscy zwrócili się do niego o wyhodowanie takiego gatunku lnu, któregoby nasienie dawało biały, czysty olej dla farb olejnych. Burbank drogą rozlicznych krzyżowań i specjalnej pielęgnacji, mógł po kilku latach dostarczyć żądanego gatunku lnu.

Kiedyindziej znów zwrócili się do niego japońscy fabrykanci jedwabiu o wyhodowanie nowego takiego gatunku drzewa morwowego, którego liście byłyby szersze od normalnych i dawałyby więcej pożywienia jedwabnikom. I znów Burbank nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Wkrótce pojawiło się drzewo, dające trzy razy większe liście od zwykłych odmian morwy i dojrzewające od 5 do 7 lat wcześniej niż inne drzewa morwowe.

Amerykańscy hodowcy drobiu, zwłaszcza kur, zawdzięczają mu specjalną odmianę słonecznika, który wyrasta na „wysokość kurzego dzióba", i którego ziarna, trzy razy większe od normalnych, są łatwo dostępne dla kur.

Nad wypielęgnowaniem poszczególnych gatunków pracował lata całe. Sześć lat trwało na przykład wyhodowanie odmiany fasoli podobnej do odmiany francuskiej. A ile lat niestrudzonych wysiłków trzeba było, by wyhodować kasztan, który wyrastał o 10 lat wcześniej od zwykłego kasztana, albo czereśnię, której owoce dają się suszyć i przechowywać niczym śliwki, albo jabłoń z owocami o jedwabistej kremowej łupince, przeźroczystej i miąższu o niezrównanym smaku. W 35-letniej niestrudzonej pracy, w którą wkładał rocznie około 25 tysięcy dolarów, stworzył nieoszacowane wartości, sam zaś umarł prawie biedny.



Fenomen niepospolitej siły.

Obok 6 letni chłopczyk szwedzki Erik Edlund, obdarzony od wczesnego dzieciństwa niepospolitą siłą. Rozpoczął on systematyczne treningi w wypróbowaniu swej siły jeszcze wówczas, gdy miał 4 lata. Obecnie potrafi podnieść jedną ręką ciężar 60 kilogramów, zaś obu rącz 90 kg. Lekarze ustalili, że dziecko rozwija się zupełnie normalnie, posiada jedynie wyjątkowo rozwinięte mięśnie.

Prawdopodobnie zostanie kiedyś słynnym siłaczem.



Poradnik gospodarczy.

Jakość i wartość nawozu.

Najlepszym nawozem jest obornik. Wiele mamy rodzajów obornika niejednakowo działających na wzrost i plon warzyw.

Nawóz koński. — Im lepiej konie są żywione — zwłaszcza ziarnem, tym lepszy jest nawóz — zawierający w sobie wiele azotu, którego jest bardzo wiele w moczu. Chcąc nagromadzić w gnoju więcej azotu trzeba go przesypywać miałem torfowym. Nawóz ten stosować na zimne grunta Nie nawozić nim gleb suchych, bowiem suszy je jeszcze więcej.

Nawóz owczy jest jeszcze cieplejszy od końskiego gnoju. Używać go na zimę, bo przy wiosennym gnojeniu występuje w nim wiele białych robaków, niszczących korzenie roślin. Jest nieodpowiedni na suche grunta, a tylko na zwięzłe i wilgotne.

Nawóz świński zawiera dużo wody. Ubogi jest w wapno. Nadaje się na grunta suche. Powoli się rozkłada, należy nawozić nim na jesieni. Odpowiedni pod uprawę pomidorów, buraków. Najlepszy jest gnój od świń karmionych ziarnem.

Nawóz bydlęcy czyni glebę piaszczystą zwięźlejszą i wilgotniejszą. Najpowolniej się rozkłada. Jest to najlepszy nawóz pod warzywa.

Nawóz gęsi — Najbardziej wartościowy od gęsi karmionych owsem i marchwią. Bardzo silnie podnosi plenność szparagów, pomidorów, wczesnych kapust i kalafiorów.

Nawóz gołębi. — Najcenniejszy z nawozów organicznych. Używać należy wysuszony i zmielony. Na 1 pręt kw dajemy 2 funty (800 gr.) albo też w stanie ciekłym na 100 litrów wody — 8 kg suchego pomiotu. Korzystnie i zadziwiajaco działa na wzrost i plenność: ogórków, pomidorów, kalafiorów, kapust.

Kompost nadaje się pod wszelkie warzywa. Działanie jego jest najsilniejsze w pierwszym roku. Wyrastają na nim bardzo piękne warzywa. Unikać kompostu z dojrzałych chwastów. Wówczas trzeba go wapnować biorąc 1 kg niegaszonego wapna na 100 kilogramów kompostu.

Szlam używać zwietrzały i zwapnowany, zwłaszcza na suche grunta.

Odchody ludzkie można rozlewać w ciągu zimy i możliwie najrychlej płytko przyorywać. Dobrze się na tym nawozie rodzą warzywa kapustne.

Nawozy ciekłe:

Gnojówka na litr — 10 litrów wody.

Nawóz ludzki brać sfermentowany na 1 litr — 40 litrów wody.

Mocz na 1 litr — 10 litrów wody.

Krew sfermentowana na 1 litr — 12 litrów wody.

Sadze 2 kg na 200 litrów wody.

Bardzo pięknie wyrastają ogórki zasilane sadzami.

Płynnymi nawozami zasilać przede wszystkim warzywa, wymagające wiele azotu, np. ogórki, kapusty, sałaty, pomidory, kukurydza, pory i wiele innych.

Poradnik lekarski.

Cierpienia nerwowe u kobiet.

Nic tak szybko nie niszczy urody kobiecej jak cierpienia nerwowe, podajemy zatem poniżej szereg wskazówek jak poznać choroby nerwowe, oraz wskazówki jak im przeciwdziałać.

Gdy cały system nerwowy jest nadwerężony, czy to chorobą, czy przepracowaniem, nerwy objawiają się rozdrażnieniem w które chory wpada często bez powodu, a że nerwy rozprowadzone są po całym organiźmie ludzkim, poszczególne części tego organizmu też nie będą zdrowe, jeśli kontrolowane będą chorymi nerwami.

Te właśnie chore nerwy powodują u ludzi nerwową niestrawność, nerwową bezsenność, nerwowe bicie serca, oraz nerwowe bóle w różnych częściach ciała.

Często cierpienia te są dziedziczne i nie dadzą się wyleczyć, w większości wypadków dadzą się wyleczyć kompletnie przez zmianę warunków, otoczenia przez usunięcie zmartwień, wreszcie przez wzmocnienie ogólnego stanu zdrowia. Pierwszym i najgłówniejszym warunkiem jest wzmocnienie systemu nerwowego.

Nic bardziej nie zasila nerwów jak tlen znajdujący się w świeżym powietrzu i nic nie koi nerwów lepiej niż świeże i chłodne powietrze.

Kobiety nerwowe nie powinny przebywać w mieszkaniach o temperaturze wyższej niż 38 stopni — a noce powinny spędzać w pokojach zupełnie chłodnych i dobrze przewietrzonych.

Gdy osoba nerwowa czuje zbliżające się „nerwy“, objawiające się niepokojem, rozdrażnieniem, chęcią do płaczu, najlepszym sposobem do uniknięcia ataku jest uciążliwy ruch fizyczny, w formie dalekiej przechadzki, lub jakiejś forsownej pracy na świeżym powietrzu. Nawet wysokie napięcie nerwowe lunatyków ustępuje po wyczerpującej gimnastyce fizycznej.

Należyte odżywianie gra również rolę w leczeniu nerwowości. Nie mają tu wielkiej wartości potrawy mączne, ale konieczne jest mięso i duża ilość jarzyn i owoców gotowanych i surowych.

Neurastenia jest chorobą nerwową, która w przeciwieństwie do histerii nie znosi żadnego nadwerężenia i dlatego wszelka gimnastyka fizyczna jak i praca umysłowa, powinna być stosowaną z wielką ostroż-

nością, gdyż często przy najmniejszym przemęczeniu może nastąpić zwrot na gorsze.

Kurcze w nogach są pochodzenia nerwowego, a mają ten nieprzyjemny zwyczaj, że prawie zawsze nadchodzą śpiącego nocą. Skuteczną kuracją na to są masaże elektryczne. - Niemal natychmiastową ulgę w kurczu można sprowadzić przez okręcenie nogi sznurkiem dokoła, a po ujęciu obu końców sznurka pociągnąć silnie, tak aby szarpnięcie sprawiło ból, a kurcz natychmiast ustąpi, a osoba nawiedzana przez kurcze może położyć się do łóżka przekonana, że tej samej nocy kurcz jej więcej nie obudzi.

Osoby cierpiące na kurcze powinny spać z głową wysoko uniesioną i w tym celu pod nogi łóżka kładzie się cegły.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po dłuższy czas trwającej ciszy na frontach bojowych w Hiszpanii zaczyna się wzmożona akcja bojowa. Dochodzą słuchy o wydatnej pomocy Włoch dla powstańców w sile 50 tysięcy wojska.

Pod datą 6 b. m. Rozgłośnia w Gijon podaje, że wojska powstańcze podjęły wczoraj na froncie Teruel gwałtowną ofensywę. Po silnym przygotowaniu artyleryjskim piechota, wspierana przez czołgi, ruszyła do ataku. Niebawem do działań przyłączyło się lotnictwo. Opór nieprzyjaciela z początku był silny, wkrótce jednak wojska rządowe zaskoczone gwałtownością natarcia, nie mogły już stawiać oporu. Wyparci ze swych pozycji milicjanci ścigani byli przez wojska powstańcze. Zajęto szereg pozycyj. Według ostatnich wiadomości, posuwanie się wojsk powstańczych odbywa się na froncie 10-kilometrowym w rejonie szczególnie umocnionym przez nieprzyjaciela.

Pod datą 7 b. m. Agencja Havasa donosi: Otrzymane dziś w nocy wiadomości potwierdzają w pełni sukces odniesiony wczoraj przez powstańców na odcinku Sierra Palomera. Powstańcy wzięli do niewoli przeszło 3.000 żołnierzy czerwonych, zmuszając 30-tysięczną armię do odwrotu. W ręce powstańców wpadły olbrzymie zapasy materiału wojennego. Cały dzień dzisiejszy poświęcili powstańcy na oczyszczanie zdobytego terenu. (Liczbę zabitych podają 3.000).

Wojna chińsko-japońska.

W japońskich kołach dobrze poinformowanych przewidują bliskie rozpoczęcie ofensywy, która rozpocznie się jednocześnie w kilku punktach i skierowana będzie przeciw zachodnim prowincjom chińskim. Natarcie skierowane będzie wzdłuż Jangtse, punktem wyjścia ma być Nankin. Jednocześnie rozpoczęte będzie natarcie wzdłuż linii kolejowej Lunghai za zachód i wzdłuż linii Pekin Hankau. Oddziały, będące w natarciu wzdłuż tych linij, będą miały na celu otoczenie wojsk chińskich. — W obecnej chwili walka toczy się w pobliżu Suczau, w miejscu, gdzie krzyżują się linie kolejowe Tientsin Pukan i Lughai. Jak przypuszczają, ten plan operacji zastąpić ma rozpoczętą ofensywę przeciwko Kantonowi.

W odpowiedzi na interpelację minister wojny Sugiyama oświadczył: Liczba oficerów i żołnierzy poległych od chwili wybuchu konfliktu chińsko-japońskiego przekracza 20 tysięcy. Jak twierdzą obserwatorzy, minister Sugiyama podał przypuszczalnie liczbę minimalną, gdyż do tej liczby należałoby dodać liczbę zmarłych skutkiem odniesionych ran i chorób, oraz straty korpusu ekspedycyjnego marynarki i lotnictwa.

KRONIKA.

Kredyty na drogi w województwie krakowskim. Na budowę dróg przyznano ostatnio województwu krakowskiemu nowe kredyty. Między innymi na budowę dalszego odcinka drogi Kraków-Zakopane władze centralne przyznały 6 milionów zł. Miasto Kraków otrzyma w najbliższym czasie pewną ilość kostki perfirowej wartości 200 tysięcy zł, na połączenie ulic miasta na peryferiach z drogami państwowymi o trwałych nawierzchniach. Na drogę Kraków-Muszyna rząd wypłaci w roku 1938 — 750 tysięcy zł. — 560 tysięcy zł, przyznano na budowę nowych dróg w okolicy Rożnowa. Tytułem zapomóg przyznano samorządom na budowę dróg Piwniczna-Żegiestów 100 tysięcy zł, Zubrzyca-Zawoja Koszarawa 20 tysięcy zł, Muszyna Dolna-Lubomierz 20 tysięcy zł. Ministerstwo Komunikacji postanowiło wybudować na szlakach często uczęszczanych osobne szlaki dla rowerzystów, szerokości półtora metra, szutrowane i walcowane. Pierwszy odcinek wybudowany zostanie między Chrzanowem a Byczynem.

---

† Ś. p. Karol Hubert Rostworowski. W ubiegły piątek zmarł w Krakowie ś. p. Karol Hubert Rostworowski wielki poeta, w wieku 61 lat. Ś. p. Zmarły poeta zostawił nam w spuściźnie bardzo wiele zbiorów poezji jakoteż utworów scenicznych.

Powitanie Regenta Węgier w Krakowie. — W ubiegłą sobotę przybył do Krakowa Regent Węgier Mikołaj Horthy. Na jego cześć Kraków przybrał niezwykle odświętny wygląd. Niektóre ulice dosłownie tonęły w powodzi flag o barwach państwowych Polski i Węgier. Przejeżdżającego Wodza Węgier witano gromkimi okrzykami „Eljen !" na którego powitanie przybyli z Warszawy Pan Prezydent R. P., Marszałek Śmigły-Rydz i inni dostojnicy państwowi. Serdeczność, z jaką Kraków witał Regenta, będzie dla niego najlepszym dowodem, że jest ona wyrazem wszystkich serc polskich, wyrazem bez porównania potężniejszym od wszystkiego, na co zdobyć by się mogła jedynie kurtuazja oficjalna. Historyczne stroje polskie, tak podobne do węgierskich, jakie zobaczył na Wawelu, tym bardziej uprzytomnią mu ścisłość pokrewieństwa kulturalnego, łączącego oba narody. Po dwudniowym pobycie w Krakowie Regent odjechał na polowanie do Białowieży.

Kara za oszukańcze manipulacje wekslowe. Na sesji wyjazdowej w Bochni krakowski Sąd Okręgowy skazał kierownika Kółka Rolniczego w Kobylcu, Jakuba Koguta na 1 rok więzienia i jego brata Tytusa na 6 miesięcy więzienia za oszukańcze manipulacje wekslowe. Jakubowi Kogutowi zawieszono wykonanie kary, a Tytusowi Kogutowi umorzono na mocy amnestii.

Krwawy napad koło Żywca. W Koszarawie pod Żywcem onegdaj w nocy napadło pięciu osobników uzbrojonych w noże i siekierę na niejakiego J. Ślęzaka i Wł. Harmaza. Ślęzak doznał tak ciężkich uszkodzeń, że padł na miejscu trupem, zaś Hamaza w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Sprawcy w osobach St. Mentzl, Skórzak, Łach i bracia Wilczęgowie Fr. i Jan zostali aresztowani.

Fałszywe 50-groszówki. W Suchej koło Żywca na targu pojawiły się fałszywe 50 groszówki na sumę około 47 zł. Wszczęte energiczne dochodzenia przez władze bezpieczeństwa doprowadziły do wykrycia fałszerzy pieniędzy w Harbutowicach.

Wichura wyrządziła wielkie szkody w Małopolsce. W okolicach gminy Dobrej, Skrzydlnej, Jodłownika, Janowic, Szczyrzyca i innego powiatu limanowskiego szalał ostatnio b. silny huragan, który w kilkunastu wypadkach zerwał kominy z dachów, pozrywał niemal całe dachy z domów, oraz powywracał liczne stodoły z plonami w kilku wsiach. Największe szkody wyrządził huragan w okolicznych lasach, gdzie powyrywał z ziemi z korzeniami grube drzewa w większej ilości, czyniąc wielkie spustoszenia w drzewostanie. — Również z Myślenic donoszą o szalonej wichurze, która wyrządziła wielkie szkody zarówno w mieście jak i w okolicy. — W Krynicy pod naporem wiatru runęła skocznia narciarska. Największe jednak zniszczenie spowodowała wichura w powiecie rzeszowskim, gdzie została przerwana komunikacja na linii Tyczyn-Rzeszów. Na całej drodze od Rzeszowa aż do Błażowa większość dachów została zerwana, a niektóre szopy i stodoły zostały zmiecione

Znęcał się nad swym ojcem. Jan Kula lat 27, z Kamienicy, powiatu limanowskiego, którego policja aresztowała, od dłuższego czasu znęcał się nad swym ojcem Antonim, który odmawiał mu odstąpienia swego majątku, a ostatnio po sterroryzowaniu ojca siekierą zabrał mu całą posiadaną gotówkę w kwocie 100 zł. Od aresztowanego odebrano wymuszone pieniądze, oraz zakwestionowono nielegalnie posiadaną strzelbę i rewolwer.

Ujęcie czterech bandytów. W grudniu ub. r. w Rzepienniku Strzyżewskim koło Mielca do domu Klemensa Pociechy wtargnęło trzech uzbrojonych domowników. Pociecha jednak i dwie jego siostry Rozalia i Tekla stawili bandytom zacięty opór. W czasie szamotania jeden z bandytów strzelił z rewolweru, zabijając na miejscu Pociechę. Prowadzona od dłuższego czasu obława policji tarnowskiej doprowadziła do ujęcia sprawców napadu rabunkowego, którymi są: St. Nowak z Klikowej, przebywający już w więzieniu za kradzież, St. Chudyk z Klikowej, St. Swiec z powiatu tarnowskiego, F. Bochenek, rolnik z tuchowskiego. Wszyscy czterej przyznali się do dokonania napadu.

Groźny pożar wybuchł w Bachowie, powiat Przemyśl, w domostwie W. Capik, który momentalnie przerzucił sie na sąsiednie budynki. Pastwą ognia padło kilkanaście budynków mieszkalnych i gospodarczych wraz z inwentarzem żywym i martwym. Szkoda wynosi około 16 tysięcy zł. Budynki były ubezpieczone.

Proces inż. Doboszyńskiego. W ubiegły piątek rozpoczął się w Sądzie Okręgowym we Lwowie oczekiwany z wielkim napięciem proces inżyniera Adama Doboszyńskiego o głośny swego czasu „najazd na Myślenice“. Jak wiadomo, Doboszyński odpowiadał za swój czyn w czerwcu ub. r. przed Sądem przysięgłych w Krakowie, który wszystkimi głosami uwolnił go, werdykt przysięgłych został jednak zasystowany i sprawę inż. Doboszyńskiego przekazano do ponownego rozpatrzenia Sądowi przysięgłych we Lwowie. Rozpoczęło się więc po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchiwanie oskarżonego inż. Doboszyńskiego a następnie świadków dowodowych i odwodowych, którzy są przesłuchiwani kolejno, jak na poprzedniej rozprawie sądowej w Krakowie.

W ubiegłą sobotę przed gmachem sądowym doszło do próby demonstracji ulicznej na rzecz Doboszyńskiego. W związku z tym rozeszły się pogłoski, że prokurator wystąpi z wnioskiem o przerwanie procesu i przekazanie sprawy innemu sądowi.

Emeryt kolejowy udusił się dymem w czasie pożaru. Tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj późnym wieczorem w mieszkaniu Andrzeja Ignarowicza, liczącego 73 lat, emer. st. asesora P. K. P., zamieszkałego przy ulicy Kętrzyńskiego 27 we Lwowie. Ignarowicz, po powrocie od znajomych, zapalił świecę, którą postawił na krześle, a następnie usiadł na łóżku i skutkiem przemęczenia usnął. Od dopalającej się świecy zajęło się krzesło, firanki, drzwi — a gęsty dym, który w krótkim czasie zaległ pokój, spowodował śmierć staruszka skutkiem uduszenia się, Około godziny 10 wieczorem przybyły wychowanek zaalarmował sąsiadów, a gdy wyniesiono staruszka na ganek, okazało się, że już nie daje znaków życia. Lekarz dzielnicowy, po stwierdzeniu śmierci, polecił odstawić zwłoki do instytutu medycyny sądowej.

Wolał stracić 3 tysiące zł. niż sprzedać dom żydom. Obywatel lwowski p. Andrzej Ślęzak (zam. przy ul. Trybunalskiej) zmuszony był ostatnio sprzedać dom w Glinianach. P. Ślęzak oparł się ponętnym ofertom żydów i ukraińców, którzy ofiarowali mu za dom 25 tysięcy zł. i sprzedał go za 22 tysięce zł. probostwu rzymsko-katolickiemu. Czyn p. Ślęzaka, świadczący o wielkim wyrobieniu obywatelskim — spotkał wśród społeczeństwa polskiego w Glinianach i okolicy ogromne uznanie.

Kuzyn okradł rabina. Przed kilku dniami rabin z Jaryczowa Chaim Gottesman, przybył do Lwowa celem załatwienia jakichś interesów, zajechał do swych teściów N. Dresdnerów przy ul. Szpitalnej L. 2 i powierzył ich wychowankowi Jonasowi Meiselsowi, liczącemu 23 lat, pomocnikowi handlowemu książeczkę M. K. K. O., opiewającą na 2.110 zł, z której polecił mu wyjąć 25 zł. Meisels udał się do kasy, a po pobraniu z książeczki 2.100 zł znikł bez śladu. Defraudanta przez dłuższy czas napróżno poszukiwała policja. Trapiony wyrzutami sumienia oddał się onegdaj sam w ręce policji. W ciągu kilku dni defraudant zdołał roztrwonić 1.100 zł.

Z jednego złotego zrobił pięć tysięcy złotych. 37-letni kupiec Chaim Igiel we Lwowie aresztowany został za sfałszowanie książeczki oszczędnościowej M. K. K. O., w której zamiast kwoty 1 zł, wypisał 5 tysięcy zł i usiłował podjąć 600 zł.

Brak dozoru w lasach przyczyną śmierci pracowników. Dnia 28 stycznia w lesie leśnictwa Występy, powiatu kieleckiego, w czasie ścinania drzewa został uderzony gałęzią w głowę robotnik leśny Naszydłowski, wskutek czego ten stracił przytomność. U Naszydłowskiego lekarz stwierdził pęknięcie czaszki Naszydłowski zmarł wieczorem. — Dnia 29 stycznia Zarębski T. z Sędziszowic zameldował, iż tego dnia w Strudze przy drodze obok lasu wsi Sędziszowice znaleziono zwłoki zabitego St. Kozła.

Katowali i głodzili 12-letnią córeczkę. Do prokuratury Sądu Okręgowego w Katowicach wpłynęło doniesienie na małżonków Teofila i Agnieszkę Brzezinów z Nowej Wsi. Znęcali się oni w nieludzki sposób nad swą 12-letnią córką, Anną. Niedość, że ją bili i katowali, ale jeszcze w ostatnim czasie odmawiali jej pożywienia, morząc biedna dziewczynkę głodem. Kiedy na rzecz maltretowanej dziewczynki interweniowali lokatorzy domu, nieludzcy rodzice katowali i za to swą córkę, podejrzewając, że skarży się ona na swój los przed ludźmi. Wobec tego lokatorzy domu powiadomili policję, która — po zbadaniu sprawy na miejscu — sporządziła na nieludzkich małżonków doniesienie karne do prokuratury. Czeka ich surowa odpowiedzialność i niewątpliwie Sąd pozbawi ich prawa opieki nad dzieckiem.

Wyrok na defraudantów w Katowicach. Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał w ub. czwartek sprawę o nadużycia w urzędzie gminnym w Nowej Wsi, powiatu katowickiego. Urzędnicy tego urzędu oskarżeni są o sprzeniewierzenie 6 900 złotych zainkasowanych z opłat targowych i nie wniesionych do kas. Sąd skazał: Remischa na 3 lata więzienia i utratę praw na lat 6, Kobierskiego i Nowąka po 2 lata więzienia i utratę praw na lat 5, natomiast Rudzkiego uwolnił z braku dostatecznych dowodów winy.

Ujęcie groźnego bandyty i przemytnika pieniędzy. Władzom udało się ująć groźnego bandytę i przemytnika pieniędzy. — Do policji warszawskiej zgłosiła się 16-letnia mieszkanka Katowic Gertruda Kaczmarczyk i zawiadomiła, iż pobił ją straszliwie przyjaciel Ewald Karmański, mieszkający w jednym z warszawskich hoteli. Dziewczyna na rozkaz Karmańskiego przewoziła większe sumy pieniężne, które wręczali jej czarnogiełdziarze warszawscy. Przed tygodniem okradziono ją. Gdy powiedziała o tym Karmańskiemu, ten rzucił się na nią i gdyby nie pomoc służby hotelowej dziewczyna prawdopodobnie nie wyszłaby żywa z rąk zbira. Karmańskiego aresztowano. Okazało się, że przybył on przed dwoma miesiącami z Ameryki, skąd uciekł w obawie przed aresztowaniem. Karmański jest niebezpiecznym przestępcą międzynarodowym, znanym na terenie Francji, Anglii i Niemiec. W Stanach Zjednoczonych był on adjutantem osławionego Jacka Monroe. Po przybyciu do Polski Karmański zorganizował bandę przemytniczą i przewoził nielegalnie pieniądze z Polski do Niemiec. W czasie wstępnych badań przyznał się on, że przewiózł 500 tysięcy złotych i chełpił się, że w czasie jednej podróży zdołał przewieźć w walizce o podwójnym dnie 200 tysięcy zł. W związku z wykryciem tej afery aresztowano w Warszawie kilku czarnogiełdziarzy.

Proces o znieważenie Hostii św. Przed Sądem Okręgowym w Kaliszu, przy drzwiach zamkniętych toczyła się rozprawa karna przeciwko 21-letniej A. Bednarkównie, służącej z Uniewa, która — jak sama utrzymuje — z namowy swego chlebodawcy, żyda Moszka Łęczyckiego z Uniejowa, dopuściła się znieważenia Hostii św. w ten sposób, że podczas Komunii św. nie spożyła Hostii, ale przyniosła ją do domu. Tutaj wręczyła Hostię św. żydom, którzy — jak stwierdza Bednarkówna — rzucili Hostię św. na ziemię i kazali służącej ją podeptać. Ponieważ Bednarkówna wzbraniała się to uczynić, Hostię św. żydzi — podeptali sami. W wyniku postępowania dowodowego, którego szczegóły ze względu na to, że rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, nie mogą być ujawnione, sąd skazał Bednarkównę na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary. W motywach wyroku sąd zaznaczył, że jako okoliczność łagodzącą dla oskarżonej przyjął, że pozostawała ona przez trzy lata pod demoralizującym wpływem swoich chlebodawców.

Nieboszczyk ożył w zimnym pokoju. Rolnik Duszyński z Mąkoszyc koło Kępna o godzinie 14, po silnych bólach głowy, nagle zmarł. Zimne zupełnie zwłoki przeniesiono do nieopalonego pokoju. Tymczasem o godzinie 17 domownicy zauważyli na ciele rzekomego nieboszczyka obfite krople potu, a członki odzyskały dawną swą temperaturę. Zawezwano lekarza, niestety, nie zastano go, a nikomu nie przyszło na myśl, by wezwać innego lekarza. I tak pozostawiono pozornie zmarłego na łasce losu. — Stan podniesionej temperatury trwał do godziny 23, następnie członki poczęły znów stygnąć i tym razem zastygły już na wieki.

W obawie przed pryszczycą w poznańskim. Poznański urząd wojewódzki zamknął aż do odwołania, ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy pryszczycy, ruch graniczny na wszystkich odcinkach granicy polsko-niemieckiej, w powiecie rawickim — ostrowskim i krotoszyńskim. Zakaz ten nie dotyczy pociągów kolejowych ani pojazdów mechanicznych placówek dyplomatycznych.

Stada zgłodniałych wilków nad polskim morzem. W kilka powiatach polskiego Pomorza zaczynają coraz bardziej dawać się we znaki miejscowej ludności rolniczej stada zgłodniałych wilków, wyruszających w poszukiwaniu zdobyczy przeważnie z okolic Borów Tucholskich. Wilki muszą być naprawdę wygłodniałe, gdyż rzucają się na bydło, drób i zwierzęta domowe, podchodząc pod ludzkie domostwa, a nawet w jednej z miejscowości w okolicach Kościerzyny stado wilków wtargnęło w niewytłumaczony sposób wieczorem do obory, zagryzając kilka sztuk bydła.

800 morgów ziemi z pokładami miedzi na F. O. N. Do Gdyni przyjechał na „Batorym" John William Matthewa, pochodzący ze Stanisławowa. Dawniej nazywał się Matuszczak. Matuszczak odkrył przed laty w stanie Quebec bogate pokłady złota, które dziś eksploatuje. Do Polski przyjechał specjalnie poto, aby ofiarować na F. O. N. 800 morgów ziemi w Kanadzie, w której znajdują się pokłady miedzi. Matuszczak pragnie — aby na ofiarowanym przez niego terenie powstała państwowa kopalnia miedzi, która pracowałaby na rzecz Obrony Narodowej.

Samolot zgubił worek pocztowy. W drodze z Berlina do Prus Wschodnich przez Kaszuby latają niemieckie samoloty pocztowe i pasażerskie. Ostatnio pod Borówcem, niedaleko Kartuz, znaleziono worek poczty lotniczej niemieckiej, który zawierał przekazy, listy, czeki i pieniądze. Worek, jak się okazało, zgubił przelatujący z Królewca do Berlina samolot pocztowy. Osobliwą zgubę mieszkańcy majątku Borówice złożyli w urzędzie policyjnym — skąd worek przekazano dyrekcji pocztowej w Bydgoszczy.

Katastrofa samochodu. W Koblencji wydarzył się niezwykły wypadek samochodowy. — Samochód, jadący zasypaną całkowicie śniegiem ulicą, poślizgnął się, przejechał w pewnej chwili barierę i stoczył się na tor kolejowy, położony o 5 m niżej. Nadjeżdżający w tym momencie pociąg pospieszny zmiażdżył całkowicie auto. Jadące samochodem małżeństwo poniosło śmierć na miejscu.

Brylant we wnętrzu śledzia. Pewien robotnik niemiecki, spożywając skromną kolację piątkową złożoną ze śledzia, kawałka suchego chleba i herbaty, znalazł we wnętrzu ryby brylant. Jak wykazała analiza, brylant ten pochodził z pierścienia. W myśl obowiązujących przepisów, robotnik oddał drogocenny kamień do biura rzeczy zaginionych w komisariacie policji, skąd po roku, o ile nie zgłosi się właściciel, będzie go mógł odebrać już jako swoją własność.

Niszczycielski huragan nad Francją. Nad całą Francją przeszedł w ubiegłym tygodniu w nocy z soboty na niedzielę niesłychanie gwałtowny huragan. W Paryżu liczne dachy zostały zerwane. Wiatr obalił na ulicach drzewa i powyrywał je z korzeniami. Na bulwarze Voltaire w Paryżu wielki samochód ciężarowy, zepchnięty przez wichurę z ulicy na chodnik przewrócił stragan uliczny, ustawiony na brzegu jezdni i został rozbity o słup sygnałowy, regulujący ruch

uliczny. Okiennice w wielu domach zostały powyrywane z zawias. Wielki komin fabryczny na placu Clichy w Paryżu wysokości około 20 m, którego ciężar wynosi ponad 3 tysiące kg wichura rzuciła na plac i tylko dzięki szczęśliwemu wypadkowi nie doszło do żadnej katastrofy i nie było żadnych ofiar, Na terenie dawnej wystawy międzynarodowej 40 m. parkanu otaczającego tereny wystawowe, a zagradzające przejście do pawilonu marynarki handlowej, wiatr porwał i uniósł w powietrze. W Cite Uniwersitaire balkon domu Nr. 13 został przez wiatr wygięty i niemal oderwany od fasady domu.

Katastrofa w kopalni belgijskiej. W nocy z soboty na niedzielę ubiegłego tygodnia w gminie Souvret w pobliżu Charleroy, na terenie kopalni węgla nastąpiło obsunięcie się ziemi. O godzinie 8 wieczorem w całym szeregu domów odczuto wstrząsy i zarysowały się ściany. O godzinie 11 w nocy całe płaty ziemi poczęły się obsuwać, w wyniku czego zawalił się szereg domów. W ciągu nocy obsuwanie się ziemi trwało nadal, pociągając za sobą zawalenie się jeszcze wiele domów. — Odnoga kolejowa, łącząca kopalnie z linią brukselską, zapadła się na przestrzeni kilometra. Zawaliły się również słupy sieci elektrycznej wysokiego napięcia, zrywając w wielu miejscach prze wody. Towarzyszące wstrząsom grzmoty podziemne, słyszane były daleko poza terenem katastrofy. Zaalarmowana straż ogniowa zdołała jeszcze na czas ewakuować mieszkańców z zagrożonych domów, tak, iż katastrofa nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar w ludziach. Szkody materialne są bardzo znaczne.

Klęska żydów na terenie Ligi Narodów. Cała prasa rumuńska podkreśla z zadowoleniem decyzję Rady Ligi Narodów, odmawiającą zbadania w przyspieszonej procedurze, wystosowanej przez rumuńskich żydów petycji. Dzienniki zamieszczają obszerne sprawozdania swych korespondentów z Genewy — stwierdzając sukces tezy rumuńskiej. Tam się biorą do żydów. U nas za powiedzenie: „Polak kupuje u Polaka“ — 14 dni aresztu.

Włosi marzną. Zima tegoroczna płata różne niespodzianki. W Polsce jest tak łagodna, że w zachodnich dzielnicach bzy zaczęły pączkować w styczniu. We Włoszech natomiast od dziesiątków lat nie pamiętają tak ostrych mrozów, jak obecnie. W Rzymie notowano 10 stycznia 6.3 stop. niżej zera. Tak niskiej temperatury nie pamiętają mieszkańcy Wiecznego Miasta od 45 lat. We Florencji spadł śnieg, co jest również zjawiskiem bardzo rzadkim. Największy spadek temperatury we Włoszech zanotowano w miejscowości Livigno w dolinie Sassina, we Włoszech północnych, gdzie mróz doszedł do 30,9 stopni. W Trieście i okolicy mróz dochodził do 26 stopni. Na włoskiej Riewierze, podobnie jak na francuskiej, jest już w całej pełni wiosna. Temperatura wynosiła tam w tych dniach 16 stopni ciepła.

Znaczek pocztowy za 10 tysięcy złotych. Na odbytej w tych dniach w Londynie licytacji sprzedany został między innymi jeden znaczek pocztowy Togo, pochodzący z 1915 roku, a przedstawiający wartość nominalną 2 marek niemieckich za piękną sumę 380 funtów szterlingów, a więc przeszło 9.900 złotych. Znaczków takich jest w ogóle 6 w posiadaniu różnych kolekcjonerów, przy czym dwa z pośród nich znajdują się w kolekcji zmarłego króla angielskiego, Jerzego V. Sprzedany znaczek pocztowy Togo, stanowił część kolekcji bogatego bankiera londyńskiego M. J. Blaira, który za całą tę kolekcję uzyskał na licytacji ogromną sumę 17.750 funtów szterlingów, co odpowiada w przeliczeniu z górą 460 tysięcy zł.

Wojska brytyjskie, działające w trójkącie Jenin—Nablus—Tulkarem, rozbiły regularne oddziały arabskie. W starciu zginęło 20 Arabów. Wojsko otoczyło dwanaście wsi arabskich. Prowadzone są poszukiwania rannych Arabów, których ukrywa ludność. Władze zawiadomiły sołtysów wsi, że w razie stwierdzonego faktu ukrywania lub pomocy powstańcom arabskim przez ludność domy sołtysów będą zniszczone.

Piętnaście milionów bitych dróg na całym świecie. — Według statystyki Ministerstwa Handlu w Waszyngtonie na całym świecie jest 15,600.000 kilometrów dróg bitych, asfaltowanych lub betonowych. Z tego na Stany Zjednoczone przypada 4,904.000 kilometrów, czyli niemal trzecia część. Jeszcze wyższy procentowo jest stosunek posiadanych przez Stany Zjednoczone samochodów. Tych bowiem jest w całym świecie 40,549.000, z czego na Stany Zjednoczone przypada 28,520.000.

Zwycięska walka chłopca gołymi rękoma z niedźwiedziem. W okolicy Sioux Leokout w Kanadzie, młody chłopak pracujący w obozie drwali, stoczył walkę ze 150 funtowym niedźwiedziem i w końcu pokonał go gołymi rękoma, związał i wybrał się z nim do miasta Port Arthur, gdzie go sprzedał, ponieważ „bestia za dużo jadła...“ Z opowiadania chłopca, Aleksandra Firczuka (syna wychodźców z Polski) wynika, że niedźwiedź wszedł nocą do jego szałasu i zaczął szukać czegoś do jedzenia, gdy chłopak starał się go odpędzić, niedźwiedź zaatakował go. Nie mając niczego do obrony i nie mogąc uciec, bo niedźwiedź zagrodził wyjście, chłopiec był zmuszony do walki pięściami, w której dopomogło mu pewne przygotowanie bokserskie, tak, że wyszedł cało, nieco tylko podrapany i z podartą koszulą.

Rzeczy ciekawe.

Chłopi żyją dłużej od mieszczuchów.

Niedawno ogłoszone wyniki ankiety w sprawie długowieczności na wsi i w mieście, wykazują, że chłopi żyją naogół dłużej od mieszkańców miast. Na 1.000 wypadków osiągnięcia t. zw. dobrej przeciętnej długowieczności, to jest 69 lat, 705 zanotowano na wsi, a tylko 295 w mieście.

Współczynnik długowieczności dla wsi wynosi 698, to jest, że na 1.000 mieszkańców żyjących na wsi 690 dochodzi do wieku 65 lat, podczas, gdy na 1.000 mieszkańców miasta — wiek 65 lat osiąga tylko 571 osób. Dla kobiet stosunek ten wynosi 752 dla wsi, 663 dla miasta.

Miasto Nasabad najgorętsza miejscowość na świecie.

Ekspedycja meteorologiczna z Nowego Jorku przeprowadziła badania w Iranie i znalazła tam w mieście Nasabad najgorętszą miejscowość na kuli ziemskiej. Zanotowano tam mianowicie w cieniu temperaturę 58 stopni Celsiusa. Temperatura ta pochodzi nie tylko od silnego nasłonecznienia gruntu, lecz również od spadającego z gór wysokich na 4 tysiące metrów gorącego wiatru. Drugim najgorętszym punktem na ziemi jest miejscowość Azizia, położona o 40 kilometrów na południe od Tripolis. I tam również termometr wskazuje temperaturę 58 stopni.

Z obiema tymi miejscowościami rywalizuje miejscowość Obbia, we włoskim kraju Somali, gdzie rze-

komo zmierzono nawet 63 stopni w cieniu. Wiadomość ta nie została jednak urzędowo potwierdzona.

Najzimniejszym miejscem jest syberyjskie miasto Werchojańsk, położone na 67 stopniu szerokości północnej, gdzie notowano temperaturę 68 stopni poniżej zera. — Tak niska temperatura przy stosunkowo niezbyt północnym położeniu Werchojańska tłumaczy się jego znacznym oddaleniem od morza, które zawsze w ciągu zimy jest cieplejsze od lądu i łagodzi jego temperaturę.

Mewy wymierają.

Romantyczny ptak sinych dali morskich, mewa, wymiera. Zjawisko to zaobserwowano po raz pierwszy przed mniej więcej 10 laty w okolicach Jutlandii. Przyczyną masowego wymierania mew jest zanieczyszczenie wód nadbrzeżnych oliwą, benzyną itp. Tłuste oleje i smary płynące na powierzchni wody zlepiają skrzydła mew wskutek czego ptaki mają utrudniony a często nawet zupełnie uniemożliwiony lot i padają ofiarą głodu. W roku ubiegłym na wybrzeżach Jutlandii musiano zabić kilka tysięcy mew, które prądy morskie bezwolnie unosiły i wyrzucały na skaliste brzegi. Ptaki płynęły całymi dniami, usiłując na próżno oderwać się od powierzchni wody. W ostatnim czasie pastwą głodu padło nie mniej niż dziesięć tysięcy mew.

Chłosta pachnącym kijem.

Mimo postępu, dokonanego w ostatnich latach, w Chinach utrzymuje się dotychczas wiele przesądów kastowych, przybierających nieraz groteskowe formy. W chińskim kodeksie przewidziano na przykład za pewne przestępstwa karę chłosty. Od kary tej nie uwalnia nawet najdostojniejszy urząd, ani pochodzenie. Istnieją jednak pewne wyjątki.

I tak, na przykład przeciętny śmiertelnik otrzymuje razy zwykłym bambusowym kijem, mandaryna natomiast nie wolno bić innym kijem, jak nabalsamowanym, wonnymi maściami. Na tym tle zdarzyła się niedawno zabawna historia. Wykonawca wyroku wymierzył pewnemu wysoko urodzonemu Chińczykowi chłostę zwykłym bambusem. Chińczyk, oburzony tym pominięciem etykiety, zaskarżył go do sądu i uzyskał wyrok, skazujący wykonawcę na podwójną ilość razów, wymierzonych czcigodnemu mandarynowi.

620 gatunków herbaty.

W Pekinie istnieje specjalna szkoła, w której młode Chinki i Chińczycy uczą się rozpoznawać z zamkniętymi oczy na różne gatunki herbaty. W tym celu uczeń wyrobić musi sobie doskonałe powonienie i nadzwyczaj czuły smak. Absolwenci tej, jedynej na świecie szkoły, muszą umieć rozróżnić przynajmniej 50 gatunków herbaty. Liczba ta, na pierwszy rzut oka, bardzo wielka, jest znikoma w porównaniu do ilości gatunków herbaty, uprawianej w Chinach a wynoszącej ni mniej ni więcej tylko 620.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **L. Tarajkówna** we Francji: 18 zł. wpisaliśmy na prenumeratę dla Pani, gdyż na przekazie nie było napisane, że to prenumerata dla brata Sprawa będzie w porządku, tylko prosimy o podanie adresu do brata, bo i w ostatnim liście też go Pani nie wymieniła, a zaraz numera od N. Roku wyślemy. — Rękopisu powieści Pani nie mamy, przeto nie możemy obliczyć jak gruba będzie ta powieść i ile będzie wydrukowanie kosztować w 2, 4 czy 6 tysiącach egzemplarzy. Księgarnia Gebethnera w Warszawie wydaje powieści i może się Pani do niej zwrócić. Najlepiej, żeby Pani swoim nakładem wydała tę powieść. Załączamy pozdrowienia. — **Marian Tchórz** w K.: Utwory otrzymaliśmy. — **Jerzy Małachowski** w S.: Rozwiązanie zagadek do Nr 6 nadeszło 3 dni spóźnione. — **Antoni Ostrowski** w W. Ł.: Prenumerata zapłacona do końca marca b. r. Nr. 1 posłaliśmy powtórnie, poprzedni w drodze przepadł. Rozwiązanie zagadki ogłoszeniowej należy wysłać do odnośnej firmy, nie do nas. — **Kazimierz Bosek** w N.: Rozwiązanie zagadek przyszło o 1 dzień spóźnione. — **Piotr Syrek** w L.: Za tak miłe słowa uznania dla „Roli" serdecznie dziękujemy. Numera od N. Roku pod wskazanymi adresami wysłaliśmy wraz z przekazami rozrachunkowymi. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

cie	ży	swo	psza	kroć
za	le	sto	cie	bod
dłe	ży	wo	jest-	niż
li	śmierć	po	ne	w nie

Ruchem konika szachowego odczytać sentencję.

2. Zagadki.

(Ułożył Jędrzej Czarnik z Rz.).

Trzy litery w jednym rzędzie,
Gdy je złożysz, to zwierz będzie.

II.

Jest bez korzenia
Jest też bez kwiatu,
A służy całemu światu.

3. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z S.).

Pierwsze drugie ułuda, zaś trzecie dźwięk [znaczy,
Druga pierwsza ozdoba dzieł sztuki inaczej.
Coś jakby zapisek wstecz trzecia pół drugiej,
Wstecz druga pół pierwszej znów nazwa [papugi.
Całość miejscowość w Grecji, albo powieść [znana,
Przez śmierć bohaterów, od ręki tyrana.

II.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze nie jest całość
Drugie masz literę,
Na całości stawiasz
Rzeczy bardzo wiele

III.

Pierwsze wspak — okres czasu
Roślina wspak drugie,
Całość imię męskie,
Które nie jest długie.

IV.

(Ułożył Józef Jarmuła).

Pierwsze i trzecie
Łatwo znajdziecie,
To rodzaj poezji
Używanej w świecie,
Drugie i trzecie
To inaczej miasta;
Całość upiększa domy,
W niej kwiecie wyrasta.

4. Bilet wizytowy.

Szymon Okleisty Jawa

Z liter imiona, nazwiska i miejscowości odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 lutego 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 5 „Roli": 1. Logogryf: Romuald Traugutt. 2. Szarada: Kochana „Rola". 3. Zagadki: I. Konfederacja Targowicka. II. Starosta. III. Przeznaczenie. IV. Polityka. 4. Bilet wizytowy: Zakrystian.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr. 5 nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 8 lutego b. r.

Pszenica	30·00—30.50	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	22·50—22·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·50—23·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158 00
Jęczmień	21·00—22·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	43·75—45·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	33·25—33.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 8 lutego 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowego Tow. Pszczelarskiego odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 10 przed południem w Krakowie przy ul. św. Jana 20 I. p. Poczem odbędzie się odczyt na aktualny temat.

Kominiarz.

— Basiu! Jak mogłaś się dać pocałować przez kominiarza?

— Sama nie wiem, mamo, ale nagle zrobiło mi się ciemno przed oczyma.



Lokata.

— Wcześnie myśl o tym — przestrzega ojciec syna — abyś nigdy napróżno nie wydawał pieniędzy. Pieniądze trzeba zbierać lub lokować je w domach, fabrykach lub interesach. Co na przykład zrobiłeś z tym złotym, który dostałeś od cioci Kunegundy?

Ulokowałem go w sklepie z czekoladkami.

Rozmówka małżeńska.

— Gdzieś był wczoraj? — pyta żona.
— A umiesz milczeć? — pyta mąż.
— Jak grób.
— W takim razie milcz i nie pytaj się.